

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Dziś w numerze:

Pakt wzajemnej pomocy. — Konferencja państw bałtyckich w Kownie. — Niemcy bronią kłajpedzian. — Transport do Berezki Kartuskiej. — Z ziemi Nowogródzkiej. — Konferencja premiera Prystora z posłami B. B. W. R. o Litwie. — W Amsterdamie następuje powoli uspokojenie. — Święto błękitnych ułanów.

O pakt wzajemnej pomocy pertraktuje min. Barthou w Londynie

LONDYN (Pat). Minister Barthou z ministrem Pietri przybyli do Londynu o godzinie 23.

LONDYN (Pat). Ranne 2-godzinne rozmowy francusko-brytyjskie w Foreign Office dotyczyły całokształtu sytuacji międzynarodowej.

W toku rozmów minister Barthou wygłosił obszernie expose o ogólnym charakterze, w którym zobrazował sytuację gospodarczą i przedstawił najlepszą drogę, wiedzącą, według stanowiska francuskiego, do stabilizacji pokoju europejskiego, podkreślając zdecydowaną wolę Francji oparcia wszystkich w tym względzie o Ligę Narodów.

O godzinie 16 rozpoczęły się w Foreign Office dalsze obrady. W rozmowach tych ze strony francuskiej sprezywowano plan zawarcia paktu wzajemnej pomocy. Plan ten przedstawili kompetentni referenci francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, sekretarz generalny Leger i szef sekcji Ligi Narodów Massigli. Nad wywodami delegatów francuskich rozwinęła się dyskusja, w której toku nastąpiło wzajemne uzgodnienie pewnych interpretacji związanych z takim paktem.

Jak zapewniają z poinformowanych kół wywody francuskie były bardzo przekonujące i ze strony brytyjskiej odniesiono się do wyjaśnień francuskich najżyczliwiej do przedstawionego, przez Barthou planu.

Rozmowy prowadzone będą w dalszym ciągu przez jutrzejsze przedpołudnie.

ROZMOWY ADMIRALICYJ.

LONDYN (Pat). Niezależnie od rozmów prowadzonych dziś w Foreign Office na temat szczegółów francuskiego planu paktu wzajemnej pomocy, w admiralicyi brytyjskiej toczyły się rozmowy między pierwszym lordem admiralicyi Monsellem a francuskim ministrem marynarki Pietrim przy udziale ekspertów obu stron.

W rezultacie tych rozmów min. Pietri postanowił nie wyjeżdżać jutro z min. Barthou, lecz pozostać jeszcze przez dwa dni w Londynie, celem bardziej wyczerpującego przedyskutowania przyszłej konferencji morskiej.

O ROSJI I NIEMCZECH.

LONDYN (Pat). Agencja Reutersa dostrzegła, że francusko-rosyjski projekt paktu wzajemnej pomocy był jednym z tematów dzisiejszych rozmów angielsko-francuskich. Tego rodzaju pakt, gdyby został urzeczywistniony na zasadach obecnie proponowanych, obejmowałby Niemcy i mógłby dać sposobność do powrotu Niemiec do Genewy oraz do przystąpienia Związku Sowieckiego do Ligi Narodów.

OŚWIADCZENIE DLA PRASY.

PARYŻ (Pat). Agencja Havasa donosi, że min. Barthou, interpelowany przez dziennikarzy angielskich o celu jego o

wiedzin oświadczył: spotkanie moje z ministrami angielskimi jest rozmową dwóch rządów wielkich krajów demokratycznych, które czynią wszelkie wysiłki, aby zapewnić światu pokój.

KOMUNIKAT OFICJALNY.

LONDYN (Pat). Po południowych rozmowach angielsko-francuskich Foreign Office ogłosiło następujący komunikat:

Barthou i Pietri w towarzystwie Corbina, Legera i Massigliego złożyli rano wizytę w Foreign Office i byli przyjęci przez Johna Simona, Monsellea, Edena, Hallsama i Stanhopa.

W czasie rozmowy mającej charakter szczególnie serdeczny dokonano wymiany poglądów

na sprawy europejskie wzajemnie interesujące oba kraje. Ta wymiana poglądów prowadzona była w dalszym ciągu popołudniu przez ministrów spraw zagranicznych, podczas gdy Pietri i Monselle spotkali się w admiralicyi, aby zasatysfakcjonować się nad przygotowaniami do konferencji morskiej.

NIEMCY PILNIE ŚLEDZĄ.

BERLIN (Pat). Prasa berlińska pilnie śledzi przebieg rozmów londyńskich. Korespondenci niemieccy z Londynu uwypuklają przede wszystkim negatywne stanowisko W. Brytanii w stosunku do przyjęcia jakiegokolwiek zobowiązania sojuszniczych wobec Francji.

Jednakże niektóre dzienniki przyznają, że trudno wątpić, by przyjazd min. Barthou do Londynu nie pogłębił zbliżenia dokonanego już w czasie pobytu w Londynie Weyganda.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY

B. minister Hubicki kierownikiem Rady Woj. B.B.W.R. w Łodzi

Dowiadujemy się, że kierownictwo Rady Wojewódzkiej BBWR. w Łodzi objął b. minister opieki społecznej p. Hubicki.

W związku z tem min. Hubicki i sekretarz generalny BBWR. pos. Brzek-Osiński dokonali w dn. 7 i 8 b. m. lustracji Rady Wojewódzkiej w Łodzi.

Transporty do Berezki Kartuskiej

Dowiadujemy się, że w obecnej serii transportów do obozu izolacyjnego w Berezce Kartuskiej osób, uznanych przez władze bezpieczeństwa za zagrażających porządkowi i spokojowi publicznemu, w ciągu najbliższych dni będzie wysłanych ponad 200 osób.

W tej liczbie znajduje się ok. 130 osób narodowości ukraińskiej, około 40 członków obozu narod.-radikalnego i organizacji pokrewnych oraz około 40

komunistów.

Transporty z poszczególnych województw znajdują się obecnie w drodze.

—o—

Urlop wicemin. Żongołłowicza

Podsekretarz stanu w Min. W. R. i O. P. ks. Żongołłowicz udaje się na 6-tgodniowy urlop wypoczynkowy.

W Amsterdamie następuje powoli uspokojenie

AMSTERDAM (Pat). Skoncentrowane oddziały wojska i policji opanowały sytuację. Od czasu do czasu słychać w mieście strzały. Tu i ówdzie dochodziło do drobnych starć. Sytuacja w dalszym ciągu jest napięta.

AMSTERDAM (Pat). Liczba ofiar ostatnich zaburzeń i zdecydowana postawa władz do wiodły, iż rozruchy nie doprowadzą do rezultatów. Pod wpływem groźby rozwiązania partii komunistycznej i niezależnych socjalistów przywódcy stronnictw wydali zarządzenie o zaprzeczeniu walki.

AMSTERDAM (Pat). W północnej dzielnicy miasta jak również w ognisku rozruchów w dzielnicy Jordaan panuje naogół spokój. Policja przeprowadziła rewizję w jednym z domów niezamieszkałych przez nikogo. Znalezione tam bibułę komunistyczną i tajną drukarnię.

AMSTERDAM (Pat). W miastach holenderskich, w których powstały rozruchy o tle strajkowym, nastąpiło uspokojenie. Robotnicy portu częściowo przystąpili dziś rano do pracy. Również powróciło do pracy 200 robotników sezonowych. Natomiast strajkują robotnicy żeglugi.

W Rotterdamie policja aresztowała członków komitetu wykonawczego partii niezależnych socjalistów za podburzanie przeciwko władzom. Wycofanie batalionów piechoty z Amsterdamu wskazuje na pewne uspokojenie.

Ruch przeciwsemicki w Tracji

STAMBUL (Pat). Agencja Reutersa donosi o wzmagającym się ruchu przeciwsemickim w Tracji. Do Stambułu przybyło 1700 żydów z Tracji. Uchodźcy ci są tak steroryzowani, że odmawiają powrotu do swych siedzib mimo wyrażnego rozporządzenia władz tureckich.

Krają pogłoski, że władze tureckie zawiesiły w Stambule tygodnik semicki. Minister spraw wewnętrznych wyjechał do Adrianopola, by przeprowadzić dochodzenie odnośnie zachowania się funkcjonariuszów państwowych.

Prem. Kozłowski u Prezydenta R. P.

WARSZAWA (Pat.) Prezydent Rzplitej przyjął dziś na kolejnej konferencji prezesa rady ministrów prof. Kozłowskiego, który poinformował Prezydenta o bieżących pracach rządu.

Książę Japonji w Warszawie.

WARSZAWA (Pat.) Wczoraj o godzinie 21,45 przybył do Warszawy J. Cesarska Mość książę Japonji Kaya z małżonką.

Zmarł ojciec min. Poniatowskiego.

WARSZAWA (Pat.) W dniu wczorajszym po krótkiej chorobie zmarł w Warszawie Kazimierz J. Poniatowski, ojciec ministra Rolnictwa i reform rolnych Juliusza Poniatowskiego. Pogrzeb odbędzie się w środę o godz. 10 rano z kaplicy na Powązkach.

—o—

Samolot niemiecki na Helu.

GDYNIA (PAT.) Na plaży w Helu wylądował przymusowo z powodu braku benzyny pasażerski samolot niemieckiej Lufthany przewożący pocztę ze Szczecina do Gdańska. Lądowanie odbyło się bez wypadku. Załoga samolotu, dwaj lotnicy, zostali zatrzymani ze względów formalnych, korzystają jednak z osobistej swobody.

Watykan a Niemcy

MIASTO WATYKAŃSKIE (Pat). Stanowisko sfer kościelnych wobec rządu niemieckiego tutajjsze koła polityczne określają jako wężące. Wprawdzie śmierć znanego działacza katolickiego Klausnera spotkała się z wielkim oburzeniem ze strony Watykanu, jednakże nie można się spodziewać, by Watykan w związku z ostatnimi wypadkami dążył do zaostrzenia stosunków z Rzezą.

Jeżeliby kanclerz zamierzał pójść na pewne ustępstwa, sfery kościelne z pewnością poszłyby na kompromis.

—o—

W Kownie oczekują Herriota

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą: Bawiący tutaj od kilku dni wiceprezes francuskiej partii radykałów socjalnych (grupa Herriota) a zarazem generalny sekretarz międzynarodowego związku radykałów Pfeiffer oświadczył, że celem jego podróży jest chęć poznania państw bałtyckich oraz zaznajomienia się z ich polityką zarówno wewnętrzną jak i zagraniczną.

Z Kowna Pfeiffer ma zamiar udać się do Rygi. Wedle pogłoszek przyjazd Pfeiffera wiąże się z projektem przyjazdu Herriota do Litwy. „Rytas” podaje, że przyjazd Herriota ma nastąpić już w bieżącym tygodniu. Razem z Herriotem przyjeżdża podobno poseł litewski w Paryżu Klimas.

Burza i grad Litwie

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą, że nad północną Litwą szalała silna burza z gradem, którego waga dochodziła do 100 gr. pojedynczego ziarna. Na dużej przestrzeni zostały zniszczone zasiewy, drzewa owocowe i lasy. Szczególnie ucierpiało miasteczko Paudelis, gdzie burza porwała dachy z domów oraz powylamywała płoty oraz poraniła bydło.

Konferencja Kowieńska

W sobotę 7 b. m. otwartą została w Kownie konferencja trzech państw bałtyckich — Litwy, Łotwy i Estonji. Ministrowie spraw zagranicznych Estonji — p. Seljamaa i Łotwy — p. Ulmanis osobiście nie biorą jednak w niej udziału, co w pewnej mierze osłabia wagę konferencji. Estonję reprezentuje wiceminister Laretei, Łotwę — sekretarz generalny ministerstwa spraw zagran. p. Munters, wygląda więc na to, że nie zapadną już w Kownie decyzje wiążące oba te państwa.

Genezy tej konferencji szukać należy w memorandum litewskim, które w dn. 25 IV. r. b. posłowie Litwy w Rydze i Tallinie złożyli tamtejszym rządowi. Jakkolwiek treść tego memorandum nie została dotąd opublikowana, wiadomem jest, że zawierało ono propozycje zacieśnienia solidarności i współdziałania trzech państw bałtyckich, bez precyzowania jednak form. Komentując ten krok rządu litewskiego, „Lietuvos Aidas” zaznaczyła, iż mogą powstać trudności na tle specyficznych interesów jednego z członków przyszłego związku państw, lecz, że interesy takie muszą być przez innych kontrahentów respektowane. Urzędówka litewska miała na myśli, pisząc to, t. zw. kwestję wileńską.

14 maja r. b. Łotwa i Estonja udzieliły jednobrzmiącej odpowiedzi na memorandum litewskie. Poza zadowoleniem z nowej orientacji polityki litewskiej (jeszcze przed rokiem p. Zaunius nie dopatrywał się w związku bałtyckim żadnej korzyści dla Litwy), nota zawiera propozycję by Litwa przystąpiła do łotewsko-estońskiego traktatu sojuszniczego z dnia 17 lutego r. b. Traktat ten jest rozszerzeniem układu o przymierzu odpornym z dnia 1 listopada 1923 roku, zobowiązującego strony do udzielania pomocy wzajemnej w razie jeżeli którakolwiek zostanie napadnięta bez zaczepki ze swej strony. Traktat z 17 lutego r. b. idzie dalej i ustanawia formy stałej współpracy politycznej sojuszników: 1) periodyczne konferencje ministrów spraw zagranicznych co najmniej dwa razy do roku, 2) utworzenie stałej rady dla uzgodnienia ustawodawstw obu krajów, 3) wspólne delegacje na międzynarodowych konferencjach, 4) uzgodnienie działalności swoich przedstawicieli zagranicą. Art. 6 traktatu przewiduje możliwość przystąpienia do niego państw innych.

Propozycja ta nie wywołała w Kownie entuzjazmu. „Lietuvos Aidas” po namyśle stwierdziła w artykule, że istnieją znaczne różnice pomiędzy stanowiskiem Litwy, a poglądem na tę sprawę Łotwy i Estonji. Jednakże rząd litewski 30 maja r. b. wyraził zgodę na podjęcie rokowań w celu znalezienia odpowiednich form dla stałego współdziałania z Łotwą i Estonją. Konferencja kowieńska jest wynikiem tej korespondencji dyplomatycznej.

W tymże okresie miała miejsce oficjalna wizyta estońskiego ministra spraw zagran. p. Seljamaa w Polsce. Minister Seljamaa w dn. 22 maja r. b. przyjechał do Warszawy w towarzystwie wiceministra Laretei, który obecnie reprezentuje Estonję na konferencji kowieńskiej, i nazajutrz był przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego w obecności min. Becka. Po

powrocie do Estonji min. Seljamaa udzielił prasie wywiadu, w którym oświadczył m. in., że Estonja gotowa jest do każdej współpracy, która nie będzie skierowana przeciwko innemu państwu. W Kownie zrozumiano te słowa jako zastrzeżenie przeciwko wszelkim rachubom Litwy na uzyskanie poparcia Estonji w t. zw. kwestji wileńskiej.

Nie ulega wątpliwości, że Estonja w żadnym razie na to nie pójdzie. W jej stosunku do Polski niema żadnej dwuznaczności. Również ze strony Łotwy nie może się Kowno spodziewać pod tym względem żadnych koncesyj, jakkolwiek nie możemy zanotować tu wyraźnych oświadczeń. Natomiast dają się słyszeć w Łotwie głosy niechętnie wszelkim zobowiązaniom w dziedzinie wojskowej. Wielki dziennik łotewski „Jaunakās Zinas” pisał niedawno: „nie jest dla nas pożądanym uczestniczenie w paktach, zawierających sankcje militarne. Nie widzimy żadnego zagrażającego nam niebezpieczeństwa wojny”. Szczęśliwy kraj, który tak beztrudno może odnosić się do sprawy swego zewnętrznego bezpieczeństwa.

Cała ta uwertura do konferencji kowieńskiej nie otwiera przed nią zbyt szerokich horyzontów, jeżeli Litwa ma za-

miar obstawiać przy swoich „specyficznych interesach”, dla których pragnęłaby zyskać sojuszników lub przynajmniej sympatyków. Powodzenie konferencji zależy w tym punkcie od tego, czy owe litewskie „specyficzne interesy” mogą być uregulowane w drodze bezpośredniej bez obciążania niemi stosunków i układów, łączących Łotwę i Estonję z Polską.

W dniu otwarcia konferencji „Lietuvos Aidas” zamieściła artykuł, w którym ponownie podkreśla, iż przy tworzeniu Związku państw bałtyckich trzeba respektować „specyficzne interesy” każdego z uczestników. Sens tego zdania wyjaśnił zapewne przedstawiciel Litwy na konferencji. Jeżeli oznacza ono potwierdzenie dawnego stanowiska Litwy — przystąpienie jej do traktatu estońsko-łotewskiego z dnia 17 lutego r. b. okaże się niemożliwe, czyli idea związku trzech państw bałtyckich nie posunie się naprzód.

Konferencja zakończyła wczoraj swe obrady. O wynikach nie wydano dotąd żadnego komunikatu. Nastąpi to zapewne wkrótce i wówczas dowiemy się czy został w Kownie wynaleziony sposób ścisłego współdziałania trzech państw bałtyckich bez normalizacji stosunków polsko-litewskich. *Testis.*

KONFERENCJA trzech państw bałtyckich ustala główne zasady umowy sojuszniczej

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą: Konferencja trzech państw bałtyckich w sprawie stworzenia związku bałtyckiego dziś kończy swe obrady. Dotąd, poza wiadomością o otwarciu konferencji nie ukazał się żaden oficjalny komunikat.

Wedle informacji z kół kompetentnych rezultaty prowadzą się do ustalenia głównych zasad przyszłej umowy sojuszniczej między trzema państwami bałtyckimi. Dopiero po opracowaniu i uzgodnieniu tych zasad nastąpić może ustalenie tekstu umowy związkowej.

Troska Rzeszy o Niemców w Kłajpedzie

Protest Rzeszy.

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą: Minister spraw zagranicznych Lozoraitis przyjął posła niemieckiego w Kownie Zechlina. Tematem konferencji była podobno sytuacja Niemców kłajpedzkich.

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą: „Rytas” donosi, że w związku z dymisją prezesa dyrektoriatu kłajpedzkiego — Schreibera rząd niemiecki ma wystosować do Litwy notę.

BERLIN, (Pat). Niemieckie biuro informacyjne donosi, że rząd Rzeszy stosował do państw, sygnatarjuszy statutu kłajpedzkiego, notę, w której ostro protestuje przeciwko ostatnim wypadkom i coraz „silniej ujawniającemu się bezprawiu na obszarze Kłajpedy”.

Lasy i łąki płoną w Niemczech

BERLIN, (Pat). Olbrzymi pożar lasu w okolicy miasteczka Waren w Meklemburgji szaleje z niesłychaną siłą.

Szkody obliczają na kilkanaście milionów marek. Dotychczas ogień zniszczył drzewostan na przestrzeni 85 km.². Dziś wzdłuż toru kolejowego Halle-Chociebuż wybuchł nowy pożar

w pobliżu miasteczka saskiego Troebitz. Straż pożarna z trudem uratowała pobliską hutę szklaną.

O olbrzymim pożarze lasów i łąk donoszą również w miejscowości hanowerskiej Gilhan, gdzie spłonęło przeszło 1000 morgów łąk i lasu.

Kronika telegraficzna

— INSTYTUT MEDYCyny EKSPERYMENTALNEJ. Niebawem rozpoczęta zostanie budowa gmachu Instytutu Medycyny Eksperymentalnej ZSRR, przeniesionego z Leningradu. Budynek zajmie przeszło 400 hektarów.

— W SAN FRANCISCO LICZBA OFIAR, jakie padły w czasie zajeź, które miały miejsce wczoraj pomiędzy strajkującymi robotnikami portowymi a policją, wynosi po stronie demonstrantów 3 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Wiele osób jest zatrutych gazami, stosowanymi przez policję przy rozpraszaniu demonstrantów. Po stronie policji poranionych jest kilku policjantów.

— WYBUCH BOMBY W KIESZENI. Dziś około południa do wróżki Foglowej przy ul. Mickiewicza w Boryslawiu przyszedł jakiś osobnik, proszący o wróżbę. W pewnej chwili w kieszeni jego wybuchła bomba, która rozorwała go na kawałki, wróżkę zaś ciężko poraniła. Nazwisko tego osobnika nie zdołano ustalić. Energiczne dochodzenie w toku.

Nowa partja republikańsko-ludowa we Francji

PARYŻ. (Pat.) Jak donosi „Temps”, deputowany Grisoni, który wystąpił niedawno z partji radykalnej, założył nowe ugrupowanie polityczne p. n. komitet republikańsko-ludowy.

W deklaracji twórca nowego ugrupowania zaznacza że celem stronnictwa będzie połączenie wszystkich zdrowych sił narodowych w celu odrodzenia republikańskiego. Nowe ugrupowanie będzie dążyło do zorganizowania państwa korporacyjnego.

Przeciwko depopulacji Francji

We Francji ogłoszona została „odezwa do narodu”, podpisana przez 20 najwybitniejszych osobistości, wśród których znajdują się Millebrand, Poincaré, Herriot, kardynał Verdier, i in. Odezwa zwraca uwagę, że roczna liczba urodzin spadła obecnie we Francji do 682.000, podczas gdy przed 1870 rokiem przekraczała milion.

Obniżka cła na ziemniaki do Niemiec.

BERLIN, (Pat). Cło na ziemniaki importowane do Niemiec obniżone zostało do dnia 31 bm. z 6 RM na 2 RM od 100 kg.

Miłość ucieka

gdy
cera
wiednie



Wiele bolesnych zawodów miłosnych dąłoby się zaoszczędzić, gdyby kobieta mogła spostrzec prawdę, nim już jest za późno. Tak oto Maria rozpoczęła swą opowieść. „Zaniedbywał mnie coraz więcej”, mówiła „dopóki nie spostrzegłam, że jest to moja własna wina. Cera moja była dość brzydka, by zrozić każdego mężczyznę, lecz szczęśliwie usłyszałam o tym nowym, znakomitym paryskim Kremie Tokalon, nie tłustym, koloru białego. Krem ten rozjaśnił, wybielił i upiękosił mą cerę tak cudownie, że znów pokochał mnie szalenie”. Każda kobieta może obecnie pozbyć się rozszerzonych porów, węgrows, zmarszczek i wszelkich wad cery dzięki prostemu i łatwemu przepisowi Marii. Nic innego nie daje tak szczęśliwych wyników, jak Krem Tokalon. Zobaczysz jego działanie na własnej twarzy. Szczęśliwy wynik gwarantowany lub pieniądze zostają zwrócone.

Gratis. Każda czytelniczka niniejszego pisma może otrzymać bezpłatnie Luksusową Kasetkę Piękności, zawierającą Krem Tokalon (różowy i biały), oraz rozmaite odcienie Pudru Tokalon. Należy przesłać 70 groszy w znaczkach na zwrot przesyłki, opakowania i innych kosztów, do firmy Ontax, oddział 11-K, Warszawa, ul. Traugutta 3.

O jednego żubra więcej.

WARSZAWA, (Pat.) Z Białowieży donoszą, że urodził się tam w puszczy Białowiejskiej byczek czystej krwi, syn żybrzycki Biskaj i stadnika Borusa. Są to już 4-te urodziny w tym roku w puszczy Białowiejskiej.

Zjazd drobnych handlowców

z terenu 4 województw półn.-wschodnich.

22 b.m. odbędzie się w Wilnie zjazd przedstawicieli drobnych handlowców z terenu czterech województw północno-wschodnich. Spodziewany jest przyjazd przeszło 100 delegatów oraz przedstawicieli centrali Związku z Warszawy.

Zjazd poruszy aktualne bolączki drobnego handlu.

—o—

Nowe wydawnictwa Prace naukowe skromnego proboszcza

Ks. Tadeusz Ciborowski jest proboszczem niewielkiej parafii Mały Płock w zakątku, oddalonym od centrum życia umysłowego Polski na powiecie łomżyńskim.

Praca duszpasterska nie przeszkodziła skromnemu proboszczowi długie lata poświęcić studjom biologicznym i wzbogacić ich nowymi daniami i wynikami, zastosowanie których w praktyce przyniesie poważne korzyści. Po dziełach, poświęconych życiu i naturze pszczół, o których krytyka naukowa odezwała się b. pochlebnie, wyszła z pod pióra ks. proboszcza Ciborowskiego nowa książka p. t. „Jedwabnictwo” (wyd. „Unitas” — Łomża 1934 r. str. 299 i 8136 n. sunków w tekście). W przedmowie do tej książki tak pisze m. in. Jan Prüffer profesor U. S. B.

„Książki ks. Tadeusza Ciborowskiego o życiu pszczół mogą posłużyć jako przykład pracy, która ma znaczenie teoretyczno-naukowe i zarazem praktyczne... Od czasów jednak Kozubowskiego (1872) nie mieliśmy obszerniejszego podręcznika jedwabnictwa. Ks. T. Ciborowski — to entuzjasta życia i przyrodnik z Bożej łaski”.

(KAP)

Zamiast Niemiec — Anglja

Na marginesie rokowań handlowych z Anglja

W chwili toczących się rokowań handlowych polsko - angielskich i coraz bardziej niewyjaśnionej sytuacji gospodarczej Niemiec, wydaje się na czasie, poświęcić kilka uwag interesom gospodarczym, łączącym nas z obu temi krajami.

Wobec ostatnich zarządzeń dewizowych Rzeszy nadzieje eksporterów polskich, że rynek niemiecki wchłaniać będzie poważne ilości naszych produktów, robią wrażenie przebrzmiałych iluzji. Zastosowanie retorsyj dewizowych, czy podpisanie układu clearingowego, w najlepszym razie może zachować nasz wywóz do Niemiec w obecnej wysokości; natomiast kwestja zwiększenia tego wywozu, jak też utrzymania dodatniego salda w bilansie handlowym wydaje się mało realną.

Poza temi jednak trudności techniczne - finansowej natury, rozbudowa stosunków handlowych z Niemcami, w najpomyślniejszych nawet warunkach idealnego z ich strony liberalizmu i zwłaszcza wtedy, kryłaby w sobie niebezpieczne dla nas możliwości. Przypomnieć tu należy przesłanki, które kierowały Niemcami, gdy w 1926 r. zamknęły nagle swoje granice dla importu węgla polskiego. Nasz Górny Śląsk miał się wówczas swym węglem udławić. Wybawił nas doraźnie z wielkich trudności „cud węglowego strejku angielskiego“, a zamknięta na zachodzie granica, nakazała wybić morskie okno na świat — Gdynię. Mimo doraźnych trudności i walk, wojna celna niemiecko - polska, zmuszająca nas do szukania nowych odległych nieraz rynków zbytu, wyrabiająca i emancypująca polskiego eksportera, była z punktu widzenia historycznego pomyślnym przejściem gospodarczym. To też nie należy żałować, iż dzisiejsze położenie Rzeszy, nakazuje ze względów doraźnych, ostrożność w intensyfikowaniu z nią stosunków gospodarczych. Byłoby mniej popularnem i trudnem, w dobie kryzysu, wyrzec się, dla przyszłej niezależności gospodarczej, doraźnie ofiarowanych nam korzyści.

W tych okolicznościach przedstawienie naszego eksportu z Niemiec na Anglję jest korzystne i uzasadnione, a na podstawie rzeczywistości walutowej Niemiec — jedynie możliwe. Z punktu widzenia bezpieczeństwa intensywna wymiana z Anglja, pochłaniająca nawet znaczny ośrodek naszego eksportu, jest nieporównanie mniej ryzykowna, gdyż nie egzystują między Polską a Anglją wyraźne przeciwieństwa polityczne. Ponadto zaangażowanie się Anglii na naszym rynku, przedewszystkiem inwestycyjnym, jest z szeregu względów dla nas wskazaniem, a ostatnie tranzakcje kredytowe dowodzą, że City orientuje się

nałęczycie w atrakcyjności rynku i stabilizacji polskich stosunków gospodarczych.

Rzecz oczywista, rozbudowa stosunków handlowych z Anglja będzie miała dla nas o tyle tylko wartość, o ile Anglja, uwzględniając nasz charakter Państwa dłużniczego, nie będzie pretendowała do zrównoważenia bilansu handlowego z Polską. Zrozumienie tej zasady istnieje niewątpliwie w sferach miarodajnych angielskich, czego dowodem jest, że postulat wyrównania bilansu płatniczego nadwyżkami towarowymi wysuwany jest ze strony Anglii pod adresem St. Zjednoczonych. Tej samej zasadzie daje zresztą wyraz Anglja w stosunku do nas, gdy widząc naszą akuratność w obłudzie jej kapitałów ulokowanych w Polsce, nie wyraża poważnych zastrzeżeń co do słuszności naszych żądań dodatniego bilansu handlowego. To też słusznie podkreślił jeden z publicystów, że **Anglja zasobna w kapitały, może swe zainteresowanie, stosunek do nas oprzeć częściowo na korzyściach przyszłych**, jakie jej dać mogą, po umowie handlowej, dalsze lokaty kapitałowe w Polsce. Skierowanie lokat tego rodzaju do kraju, tak cierpiącego na brak kapitałów jak Pol-

ska, dałoby Anglii cenne pierwszeństwo w wyszukaniu najrentowniejszych inwestycji. Niejakie zaś uprzywilejowanie brytyjskich kapitałów, byłoby zachętą do ich lokowania i ceną za jaką Anglja przyznałaby nam szersze możliwości wywozowe, przedewszystkiem w dziedzinie produkcji rolnej i hodowlanej.

W zakresie korzyści doraźnych, znaczny nasz import przemysłowy z Niemiec, mógłby łatwo być przedstawiony na Anglję, szczególnie wobec wzrostu konkurencyjności wyrobów angielskich spowodowanej dewaluacją funta. Import ten, rzecz jasna, nie może podrywać istniejących dziedzin rodzimej wytwórczości i powinien być ograniczony do produkcji, która w Polsce reprezentowana nie jest. Żądania Anglii dotyczące między innymi kontyngentów eksportowych na niektóre maszyny, samochody i t. p. mogłyby być uwzględnione. Zbytne rozszerzenie ram importu angielskiego, kryłoby zresztą i dla Anglii niebezpieczeństwa, wyparcia jej wyrobów przez farbykaty obce, na podstawie klauzuli największego uprzywilejowania, wprowadzanej przez Polskę do układów handlowych z innymi krajami.

Lech Jarociński.

„City of Warsaw“



Samolot „City of Warsaw“ na którym bracia Adamowiczowie przelecieli Atlantyk.

O emigrację żydowską do Birobidżanu

Wedle ostatnich wiadomości otrzymanych z Moskwy, omawiana była na ostatnim posiedzeniu „Komzetu“ oraz przedstawiciele zagranicznych żydowskich organizacji kolonizatorskich sprawa emigracji Żydów z Polski do Birobidżanu. Postanowiono upoważnić Tow. „Agroid“ w Warszawie do werbowania i przygotowania kilkuset rodzin robotników budowlanych i techników. Przygotowania mają potrwać do stycznia 1935 r. przesiedleńcy zaś wyjadą w pierw-

szych trzech miesiącach przyszłego roku.

Uchwała „Komzetu“ o otwarciu bram Birobidżanu dla szerszej emigracji pracującej ludności żydowskiej z Polski ma dla Żydów polskich niesłychane znaczenie. Zezwolenie na imigrację pierwszej transzy w liczbie kilkuset rodzin jest wstępny etapem do zwiększenia imigracji birobidskiej w razie gdyby pierwsze rezultaty dały dobre wyniki. (m).

Projekt reformy Ubezpieczalni Społecznej. godzi w Wilno dotkliwie

Niedawno komunikowaliśmy o przewidywanej reformie systemu lecznictwa w ubezpieczalniach społecznych. Sprawa ta nie jest jeszcze przesądzona, lecz Zakład Ubezpieczeń na wypadek choroby (ZUCH—Warszawa), który jest powołany do koordynowania działalności Ubezpieczalni i w którym panują tendencje centralistyczne, zdecydował o konieczności zastosowania jednolitej formy lecznictwa w całej Polsce. Budzi to całkiem uzasadniony niepokój w społeczeństwie wileńskim.

Dokonano już eksperymentów w tym kierunku w dzielnicach, mających mało wspólnego z życiem naszego kraju posiadającego odmienną strukturę kulturalną i ekonomiczną, i na mocy bardzo problematycznych wyników tego krótkiego doświadczenia wyciągane są wnioski o możliwości i celowości zastosowania metod według jednolitego szablonu.

Reforma przewiduje *podział wszystkich Ubezpieczalni na 3 grupy*:

do pierwszej zaliczono Ubezpieczalnię z całkowitą rozbudową systemu leczenia specjalistycznego,

do drugiej — Ubezpieczalnię, w której pomoc specjalistyczna byłaby ograniczona do rozmiarów minimalnych

i do trzeciej — Ubezpieczalnię, nie posiadającą różniczkowanego lecznictwa.

Wilno zostało zaliczone do drugiej grupy, schodząc w ten sposób do rzędu ośrodków drugorzędnych. Należy zaznaczyć, że los ten spotyka Wilno nie po raz pierwszy, gdy chodzi o jakieś nowe posunięcia administracyjne, bądź o reformy społeczne.

I tym razem rola Kopciuszka nie omięła go.

Zaliczając Wilno do grupy 2-giej, miało widocznie na względzie ilość ubezpieczonych w Ubezpieczalni.

Zastosowanie tego kryterium do miasta uniwersyteckiego, posiadającego na swej wszechnicy bogaty wydział lekarski, do miasta, gdzie ludność oddawna już jest przyzwyczajona do wyższego poziomu pomocy lekarskiej, bynajmniej nie należy do posunięć szczęśliwych.

Żywimy nadzieję, że czynnik miarodajny przed powzięciem ostatecznej decyzji przyjmą pod uwagę opinie w tej sprawie elementów miejscowych. (f)

—ośo—

Osamotnienie p. Popiela

B. poseł Popiel, prezes Narodowej Partii Robotniczej, przybył do Warszawy i przeprowadza szereg rozmów z członkami klubu parlamentarnego NPR, celem przekonania ich o słuszności swej taktyki i polityki partyjnej. Rozmowy te są zakrojone na szeroką skalę, lecz dotychczas nie odnoszą skutków pożądanych z punktu widzenia konsolidacji wewnątrz NPR. Osamotnienie b. pos. Popiela jest coraz wyraźniejsze.

LISTY Z WARSZAWY

Dla chwały imienia Polski

W związku z przylotem braci Adamowiczów przeżyła Warszawa nie byle jakie emocje. Niepokój o los bohaterów wileńskich, którym maszyna zaczęła grymasić już po przebyciu najniebezpieczniejszej części drogi, rozgrzał mocno powszechną dla nich sympatię. Przypomniało sobie, że przecież katastrofa spotkała Żwirkę, gdy już, zdawało się, nie mu nie grozi.

To też entuzjazm, z jakim powitała stolica dzielnych lotników, nie da się wprost opisać. Setki tysięcy ludzi wyległy na ich spotkanie. Przez ulicę Marszałkowską, jak długa i szeroka, przecisnąć się nie było można. Gdyby nie dwa rzędy policjantów konnych, eskortujących auto, tłumby udusił ukochanych gości. Samochód ich tak był zasypany kwiatami, że sami oni nie mieli gdzie siedzieć. Nogi oparli na poduszkach i półstojąc rozglądali się oszołomieni, jakby nie spodziewali się takiego przyjęcia.

Krepi, barczyści, wzrostu raczej niskiego, nie należą do ludzi o efektownej prezencji. Ale też i w czynie ich, i w całym zachowaniu niema ani odrobiny efekciarstwa. „Proste, kochane chłopcy“ — jak powiedział gen. Galica, po góralsku witając bohaterów na ratuszu warszawskim.

— Chcieliśmy rozślawić imię Polski — mówią skromnie akcentem wileńskim.

I dla tego romantycznego celu dwaj — jakby się zdawało — zwykli zjadacze chleba rzucają swój „business“, poświęcają wszystko, co uciuli w ciągu 20 - letniej ciężkiej pracy na obczyźnie i porywają się na czyn nie tylko niebezpieczny, ale przerastający ich kwalifikacje. To nie zawodowi lotnicy — o! majsterkowie, fabrykujący wodę sodową. Wykosztowują się, własnymi rękami montują sobie aeroplan, uczą się latać i przy pierwszej próbie „zdobycia Atlantyku“ ulegają katastrofie. Wiadomości tej nikt zbyt nie bierze do serca. „At, zachciało się jakimś tam dyletantom udawać Ikarów. Nic, tylko fałszywe ambicje“.

Lecz dyletanci nie dają za wygrane. Równie uparci, jak nieustraszeni, rujną się, zadłużają i — ku zdumieniu świata — cel swój osiągają.

— Rzeczywiście, „litewska zawziętość“ — mówią warszawianie, z podziwem kręcąc głowami.

Czyn ich ma znaczenie zupełnie wyjątkowe. Jest pierwszym w historii gigantycznym lotem — amatorskim.

„Nie święci garnki lepią“.

Mimo wszystkie niepowodzenia demokracji na terenie politycznym, wbrew rozpowszechnianym tęsknotom za ancien regimem, ludzkość demokratyzuje się, demokratyzuje się coraz bardziej, co raz wyraźniej. Na front wysuwają się, do głosu przychodzą i na piedestałach stają nie wybrańcy, nie predystynowani na przywódców, nie tak lub owak urzędnicy przedstawiciele „czoła narodu“, ale z tłumu szarego wyrwywające się jednostki, których kwalifikacją jedyną jest wartość osobista, niekiedy chwilowa tylko.

Krótkotrwałe sławy rozmaitych mistrzów sportowych są poniekąd symbolem stosunku nowoczesnego świata do jego aktualnych wielkości. Wystąp, skończ dzisiaj wart tego. Jutro wrócisz do szeregu.

Homo novus, który ongi traktowany był, jak intruz, dopuszczany z laski do towarzystwa ludzi coś w świecie znaczących, obecnie śmiałym krokiem wstę-

puje na miejsce, które mu się w danym momencie słusznie należy.

Nadzwyczajna prostota i skromność Adamowiczów nie odbiera im wcale pewności siebie. W ich zachowaniu nie widać bynajmniej zażenowania, gdy przybijają powinszowania dostojników. Wartość swego czynu znają. Chcieli rozślawić imię Polski. Tylko tyle!

I dopięli tego.

Dziś cały świat wie, że pierwszy amatorski przelot przez Atlantyk był dziełem Polaków, podobnie jak dziełem Polaka był pierwszy brawurowy lot na awionetce (Skarżyńskiego).

Z dziejów lotnictwa wymazać się to już nie da.

* * *

Jeszcze nie skończyły się radosne uroczystości na cześć nowych bohaterów, gdy prasa przyniosła żałobną wiadomość o śmierci Curie-Skłodowskiej.

Zdawałoby się, że między dwoma śmiałymi lotnikami, a znakomitą uczoną żadnej paraleli przeprowadzić nie można.

A jednak tym tak różnym ludziom nie brak pewnych cech wspólnych. Tu i tam bezinteresowność osobista kończy się z chwilą, gdy zaczyna wchodzić w

Jak się robi miliony w Ameryce

„RAUBRITERZY“

Ekonomiści liberalni twierdzą, że kapitał powstaje przez gromadzenie oszczędności. Ale Matthew Josephson, amerykański autor książki „The Robber Barons“ przekonuje nas swem 500-stronicowym studjum nad początkami wielkich amerykańskich kapitalistów, że kapitał powstał drogą grabieży. Tytuł książki dosadnie charakteryzuje to, co autor chciał powiedzieć. Jay Cobbe, J. P. Morgan, J. D. Rockefeller, Andrew Carnegie, Jim Fisk, Commodore Vanderbilt, Jay Gould i jak tam wszyscy oni się nazywają, są w rzeczywistości „Robber Barons“, czyli raubriterzy, którzy po roku 1861, po wojnie pomiędzy południem a Północą nie lękali się żadnego środka, który nie zatrzymałby się przed żadną przeszkodą, jeżeli chodziło o pomnożenie ich olbrzymiego majątku, który wówczas „znajdował się na ulicy“.

Dramatyczne wprost sceny autor przedstawia nam na podstawie notatek dziennikarskich, protokołów parlamentarnych, sprawozdań i oficjalnych życiorysów. Widzimy agentów giełdowych, komiwojażerów, spedytorów i wszelkiego rodzaju awanturników, z których potem wyrastają miliarderzy, zakładający całe dynastie władców produkcji nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w Europie. Rece Morganów, Rockefellerów i Vanderbildów sięgają i do Środkowej i wschodniej Europy.

Z DNA.

Przedewszystkiem, kto to byli ci miliarderzy w pierwszych początkach? Stary Cornelius Vanderbilt do swej śmierci nie nauczył się ortografii. Jako mały chłopiec zatrudniony był przy transporcie w New Yorku. W młodości odznaczał się gruboskórnością; uchodził też za największego pyskacza. Daniel Drew, osławiony spekulant na giełdzie nowojorskiej, był pastuchem, wypasiał pydło, a potem spędzał stado na rynek nowojorski. Początek jego kapitału — to pieniądze pożyczone, a nigdy nie oddane farmerom, którzy powierzyli mu bydło. Jim Fisk jeździł ze swym ojcem jako domokrąca. Jay Gould wyrósł w największej nędzy. Jako chłopiec stał przed światem i wypędzał krowy na pastwiska, hosi i nieubrani. Andrew Carnegie, syn szkockiego tkacza, przeżył swą młodość w Szkocji i Ameryce również w ciężkich warunkach. Mając lat 12 pracował 12 godzin przy warsztacie tkackim. John Rockefeller był jednym z 5 synów, których ojciec zarabiał jako demokrażny sprzedawca lekarstw. Nie liczył się nigdy z ustawami a o rodzinę zbytnio nie dbał. Jedynie Morgan pochodził z zamożnej rodziny i otrzymał staranne wychowanie. Studjował na uniwersytecie w Göttingen i przeżył nadzwyczaj romantyczną historję miłości — historję, na przeżycie której inni z przyszłych miliarderów nie mieli czasu.

ŻEROWANIE NA WOJNIE.

Vanderbild podczas wojny pomiędzy Północą a Południem przewoził wojsko do New Orleans. Używał do przewozu starych okrętów, chociaż wiedział, że okręty te już weale nie nadają się do użytku. Tylko cudem żołnierze dostali się do portu. Podczas śledztwa okazało się, że okręt „Niagara“ był spróchniały. Komisja oglądała tram drewniany z okrętu, w którym nie trzymał się ani jeden gwóźdź. Pomimo to po zwycięstwie wojny Vanderbilt został odznaczony „za wierną służbę“.

Podobnie „lojalnie“ dla swej ojczyzny pracował Morgan. Niejaki Simon Stevens zaferował mu 5000 karabinów za 17.483 dolarów, które zakupił od rządu waszyngtońskiego. Karabiny te od razu sprzedano zachodniej armji generała Fromenta za 109.912 dolarów. Oczywiście za 17 karabinów zapłacił tę kwotę ten sam rząd waszyngtoński, który przedtem tę samą broń sprzedął za 17.000 dolarów. Ale najciekawsze jest, iż karabiny te sprzedano tylko dlatego, że komisja uznała je za niezdadne do użytku i że niektórym żołnierzom karabiny te podczas strzelania odełwały palce.

Perspektywy stanów północnych w wojnie z Południem od początku, jak wiadomo, nie

były pomyślne. Stany północne kilkakrotnie poniosły klęskę, co przejawiało się wzrostem ceny złota. Wykorzystał to właśnie Morgan. Zakupił złota za 1.150.000 dolarów, załadował to złoto na okręt i odwiózł do Londynu a tam od razu podniósł cenę złota z 130 na 171. W następstwie tego dolar skrachował. Opinia publiczna domagała się budowania szubienic dla spekulantów, handel złotem na giełdzie nowojorskiej został wstrzymany, a na czarnym rynku sprzedawano złoto po 285. Dopiero zwycięstwo gen. Granta w 1865 roku wstrzymało spadek, cena złota została obniżona, ale tymczasem Morgan dokonał zwrotu o 180 stopni i tak jak dawniej na zwyżce, obecnie zarabiał na zniżce.

„JA WAS ZRUJNUJĘ“

Nadzwyczaj prosty trik zastosował również Gold. Pewnego dnia wraz z towarzyszącymi wybrał z banków całą gotówkę, jaką miał w nich ulokowaną. Wskutek tego dał się odczuć brak pieniędzy na rynku. Stopa procentowa natychmiast się podniosła, podczas gdy ceny zboża i bawełny raptownie poszły w dół, ponieważ właściciele sprzedawali te towary, aby tylko uzyskać środki pieniężne. Gold i jego towarzysze zarobili oczywiście jak na spadku cen zboża, tak i na podniesieniu stopy procentowej, pożyczając gotówkę na wysoki procent.

We wzajemnej walce raubriterzy byli bezwzględni i zdumiewająco szczerzy. Świadczy o tem jeden z listów Vanderbildta do „przyjaciół“, którzy chcieli go zaskoczyć podczas jego pobytu w Europie i machinacją na giełdzie opanować jego przedsiębiorstwa. List brzmiał następująco: „Panowie, chcieliście mnie oszukać. Nie zaskarżę was, ponieważ sądy trwają zbyt długo; ja was zrujnuję. Z serdecznym pozdrowieniem wasz Cornelius Vanderbilt“. I począł ich rujnować. O ustawy Vanderbildt nigdy zbytnio się nie troszczył.

W zdumiewający sposób zaskoczył swych nieprzyjaciół wieczny spekulant Drew. Było to w chwili, kiedy wiadomo było powszechnie,

że stary Daniel „zle stoi na giełdzie“. Drew przyszedł do baru giełdowego i jak miał w zwyczaju, otarł pot z czoła czerwoną chustką. Gdy dobywał chustki z kieszeni, wypadł mu skrawek papieru. Jeden z spekulantów, stojący w pobliżu natychmiast stanął butem na wstążce, a kiedy Drew odszedł, przeczytał na papierze zanotowany nakaz giełdowy. Od razu utworzony został ring i Drewa kontreminowano. Stało się to, czego Drew się spodziewał i czego pragnął. Okazało się, że Drew papier umyślnie wyrzucił z kieszeni.

MODLI SIĘ PRZED FIGURĄ.

Wspólną charakterystyczną cechą wszystkich tych drapieżników była ich pobożność. Daniel Drew wczesnym rankiem zapamiętał się modlił. Jay Cooke, który finansował wojnę domową, budował kościoły w okolicy Filadelfji, założył fundację dla śpiewaków kościelnych a równocześnie posyłał polifonikom beczki wina i całe kufrы banknotów. Wobec swych podwładnych był nadzwyczaj surowy. Również Rockefeller, Morgan, Armour i inni byli bardzo pobożnymi i każdy z nich wybudował przynajmniej jeden kościół. Rockefeller był największym przyjacielem kościoła. Król naftowy wierzył szczerze że pieniądze dał mu Bóg i dawał szczerze każdemu pastrowi. Stało się raz, że przybył do niego pastor sekty baptystów z prośbą o pieniądze.

— Ale ja nie jestem członkiem waszego kościoła — mówił kapitalista.

— Nie nie szkodzi, pańskie pieniądze są prawowierne. C. P.

MIEJSKI TEATR LETNI w Ogrodzie po-Bernardyńskim.

Dziś i jutro o godz. 8.30 w.

Musisz się ze mną ożenić

Ostatnie miejsce spoczynku ś. p. małż. Schleicherów



Jak wiadomo 30 ub. m. został zastrzelony b. go zasłaniała. Na ilustracji grób przygotowany kanclerz gen. Schleicher oraz jego żona, która dla małż. Schleicherów na cmentarzu w Lichterfelde, płw. przedmieściu Berlina.

UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

Smętny koniec korsykańskiego bohatera

Coty skończył lat 60...
Coty podobno zwariował.

Doniedawna nazwisko to znane było poza Francją wyłącznie paniom, które mogły sobie pozwolić na drogie perfumy. Gdy potem pojawiło się coraz częściej na łamach prasy w związku z różnemi aferami, pachniało coraz mniej wytwornym chypre'm, coraz więcej skandalem.

Dziwna była karjera tego człowieka.

Urodził się na Korsyce, jako syn biednych rodziców. Dzięki swej obrotności i zainteresowaniu dla spraw politycznych, stał się wkrótce łącznikiem między bandytami korsykańskimi, a pisarzem Manuelem Arene, który kandydował na deputowanego. Od Co'ty'ego, który wtedy nazywał się Spoturno, mogły się uczyć partje polityczne jak robić wybory. Teror, wstrzymywanie pociągów jak trzeba, przerywanie połączeń telegrafu i telefonu i setki innych sposobów gwałtu sprawiły, że pisarz Arene został wybrany, a nie chcąc się pozbywać tak pożytecznego pracownika jak Spoturno, zabrał go ze sobą do Paryża w roli sekretarza.

Otrząsnąwszy cokolwiek piórka z korsykańskich naleciałości, Spoturno, poznawszy się z fabrykantem perfum Ralle, zaproponował mu robienie perfum z kwiatów korsykańskich. Ten „wynalazek“ chwycił niesłychanie. Perfumy z kwiatów Korsyki zyskały niebawem powodzenie, a Spoturno zmienił szefa i przeszedł na sekretarza Rallego.

Następnie poznał córkę znanego przemysłowca perfumeryjnego Co'ty'ego, pannę urodziwą i zamożną. Ożenił się z nią, przyjął nazwisko żony i w bardzo krótkim czasie zdobył niemal w łączności w handlu perfumeryjnym, zarabiając już miliard i zakładając filje w Ameryce.

Zgubiły go ambicje polityczne. Najpierw przypomniał sobie karierę wspomnianego Arene, kandydował z Korsyki. Został przy użyciu wszystkich znanych metod wybrany, jednakże wybór ten unieważniono. Następnie przerzucił się na dziennikarstwo. Początkowo stał się groźny dla innych i pismo jego „Ami de Peuple“ osiągnęło milionowe nakłady, potem jednak konkurencja wzięła się energicznie do rzeczy, doprowadzając korsykańskiego spryciarza do coraz bardziej azykownych poczynani, wreszcie do ruiny.

Obecnie rada nadzorcza jego towarzystw proponuje mu kilka milionów renty rocznej pod warunkiem, by się nie mieszał do interesów. Jeśli się nie zgodzi, wdrożą akcję zmierzającą do uznania go niepoczytalnym...

Sie transit...

WeL

— ośo —

Znakomici zbieracze znaczków pocztowych

W Londynie odbyła się niedawno sprzedaż ogromnej ilości znaczków pocztowych; ogólna suma sprzedaży sięga miliona złotych. Zwłaszcza żywo licytowana była marka wyspy Maurice (Ocean Indyjski), która kupiona została w końcu za bająską sumę przez pewnego agenta, działającego w imieniu anonimowego zbieracza. Ogólnie przypuszczają, że zbieraczem tym jest król Włoch, zamiłowany filatelista. Kolekcja marek pocztowych króla włoskiego uchodzi za największą i najcenniejszą na świecie. Dorównać jej mogą tylko zbiory... króla angielskiego.

grę interes dalekiej, nie zawsze wdzięcznej ojczyzny.

Pracując o głodzie i chłódzie nad zagadnieniami naukowymi Skłodowska gadnieniami naukowymi, Skłodowska nie myśli o sobie. Wszystkie jej uczucia zdaje się pochłaniać laboratorium. Ale gdy osiąga pierwszy wielki sukces, gdy odkrywa nowy, nieznanый pierwiastek, triumfem swym chce się podzielić z narodem i daje mu nazwę „polon“. Tak samo, jak Adamowiczowie, pragnie rozstać się z Polską.

Skłodowska — to także intruz, także homo novus.

Dzisiejsze pokolenie może nie zdaje sobie z tego sprawy. Żyje w warunkach zupełnie in., niż jego ojcowie nie wie, jakich trzeba było wysiłków, ile walk na leżało stoczyć z przesadami młotłochu i przesądów tych wyzyskiwaczami, by w stosunkach społecznych obalić najrozmaitsze anachronizmy. Nie orientuje się też w tem, z jak stosunkowo świeżych korzysta zdobyczy.

Gdy skłodowska rwała się do wyższych studjów, wrota uniwersytetów były dla niej w kraju zamknięte. I to nie tylko w zaborze rosyjskim. Ani w Krakowie, ani we Lwowie kobieta nie miała prawa kształcić się wyżej. Ograniczenie

to — dziś wydające się nam monstrualnie głupie — nie było narzucone z zewnątrz przez obcy rząd najezdniczy. Nie. Pozostawało ono w zgodzie z t. zw. opinią publiczną.

„Nie tędy droga, szanowne panie!“ — pisał biskup Niedziałkowski, występując przeciw „emancypantkom“, dobijającym się do bram wyższych zakładów naukowych. Bardzo mądry panowie, nawet niekiedy usposobieni liberalnie, wygłaszali odczyty, w których starali się udowodnić na podstawach naukowych, że mózg niewieści, zbudowany inaczej, niż męski, nie będzie w stanie przetrwać wiadomości, wykraczających poza program szkół średnich. Wnoszone co pewien czas do Sejmu galicyjskiego projekty dopuszczania kobiet do uniwersytetów bodaj w charakterze hospitantek, większość konserwatywna stale odrzucała, ku zadowoleniu prasy, broniącej tradycję narodowych przed nowinkami „zgnilego Zachodu“.

To też gdy Marja Skłodowska, po skończeniu ze złotym medalem gimnazjum w Warszawie, próbowała dostać się do Wszechnicy Jagiellońskiej, prośba jej została bezapelacyjnie odrzucona.

Zmuszona kraj opuścić, udała się w r. 1891 do Paryża.

I rzecz dziwna. Francja, której kobiety ruchowi emancypacyjnemu ulegały najslabiej, która dotąd nie może zdecydować się na zrównanie ich praw politycznych z prawami mężczyzn — aspiracjom naukowym przeszkód nie stawiała. Przygarnęła więc Skłodowską, która zapisała się do Sorbony.

Gdy około r. 1904 zaczęły do nas docierać odgłosy niezwykłych sukcesów młodej uczonicy, te same dzienniki, których polityka wygnała ją z kraju, były pisać hymny na cześć „naszej rodaczki“.

A tymczasem owa rodaczka stała się wyjątkiem, fenomenem nie tylko na gruncie rodzimego partykularza, ale na komitostu w skali światowej. Niedosć, że pracami naukowymi, epokowymi odkryciami wysunęła się do przednich szeregów europejskich badaczy przyrody; niedosć, że wśród dobroczyńców cierpiącej ludzkości zajęła stanowisko, równe Pasteurowi, ale jednocześnie odniosła wielki triumf socjalny: przełamała jedno z zastarzałych uprzedzeń, ograniczających prawa kobiety — została pierwszym wśród kobiet europejskich profesorem uniwersytetu w Paryżu.

Pierwszą profesorką — Polką. Rozsławiła imię Polski niewiasta, której ta

Polska nie chciała pozwolić się uczyć. Właściwie nie Polska, ale konserwyzm polski.

Czy nie powinno to nam nakazywać ostrożności wobec jego nauk, polityki, hasła?... * * *

Nie wiemy, co skłoniło Adamowiczów do opuszczenia Wilna w r. 1911. Wiemy tylko, że naogół emigrowali i emigrują ludzie, którym nie jest w ojczyźnie zbyt rozkosznie. Jest też rzeczą bardzo wątpliwą, czy daneby im było stać się chlubą narodu, gdyby nie znaleźli się na obczyźnie.

Na usprawiedliwienie możemy sobie powiedzieć, że zarówno Skłodowska, jak Adamowiczowie opuścili kraj, kiedy obce panowały w nim rządy.

Dziś, gdy mamy rząd własny, jednym z dążeń naszych być powinno tworzenie takich warunków, aby siły wartościowe mogły rozwijać się na miejscu, żebyśmy ich pracami, ich sławą z nikim dzielić się nie musieli.

Benedykt Hertz.



POLEMIKA

Rola Reichswehry
w wypadkach niemieckich

Spowodu przypisku redakcji do artykułu p. Obserwatora p. t. „S. A. i Reichswehra“ (z dn. 7 b. m.) nadesłał nam autor następujące uwagi polemiczne:

Zamieszczając mój artykuł „S. A. i Reichswehra“ zechciał Pan Redaktor zaznaczyć pewną różnicę zdań, istniejącą między nami w sprawie wypadków 30 czerwca. Nie mam zamiaru powtarzać tu mojej generalnej analizy wypadków, zawartej w artykule „Po krwawej czystce“ („K.W.“ 4 lipca), pragnąłbym tylko celem wyłączenia nieporozumień zaznaczyć, iż, oczywiście, konflikt S. A. i Reichswehry stanowi tylko fragment — chociaż bardzo poważny — ścierania się tych sił dziejowych, wynikiem którego były właśnie wypadki 30 czerwca.

Co zaś do zastrzeżeń redakcji, to w kolejności wysuniętych przez nią twierdzeń mógłbym w sposób następujący sformułować swoje odrębne zdanie:

1) czy Reichswehra brała, czy też nie brała bezpośredniego udziału w tłumieniu rewolty szturmowców jest kwestją drugorzędą, i, zresztą, wiadomości o tem są sprzeczne.

Czasem jest celowem stłumić rewoltę cudzemi rękami i pozostawić odium tego stłumienia innym osobom.

2) Natomiast, z całą stanowczością będę utrzymywał zdanie, iż likwidacja S. A. w jej dotychczasowej formie, była życzeniem dowództwa Reichswehry i że, urzeczywistniając ją, poszedł tu Hitler za namową generalicji. Ze oprócz tej na mowy mogły działać i napewno działały również inne motywy, a mianowicie, względy zewnętrzno - polityczne, wewnętrzno - polityczne, oraz skarbowe — nie podlega to, mojem zdaniem, żadnej wątpliwości. A jednak konkurencja S. A. i Reichswehry wszakże pozostaje czynnikiem decydującym w genezie wypadków z 30 czerwca.

Inną sprawą jest czy dowództwo Reichswehry życzyło sobie likwidacji S. A. w tej formie, w której ona się odbyła. Uważam, że nie. Przeciwnie, pewne wiadomości wskazują, iż **masakra za niechciana została właśnie na żądanie do wództwa Reichswehry.**

3) Co zaś dotyczy przyszłej roli dzisiejszej dowódców Reichswehry, jest to narazie kwestja przypuszczeń. Oczywiście, póki masy są przy Hitlerze, „żaden z dowódców Reichswehry ani psychologicznie ani politycznie nie jest w stanie rzucić Reichswehrę przeciwko Hitlerowi“.

Ale teraz powstaje kwestja jak długo ten stan rzeczy będzie trwał. Rzecz jasna, nikt na to nie może dać ścisłej odpowiedzi.

W każdym razie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, masakra dowódców S. A. nie pozostanie bez skutków ujemnych dla popularności wodza. Mieli krewnych, przyjaciół, towarzyszy broni, druhów idei. Podstawa masowa władzy Hitlera będzie się nadal powoli zmniejszała, aż wreszcie dojdzie do tego punktu, kiedy to ktoś z dowódców Reichswehry — psychologicznie i politycznie będzie w stanie rzucić Reichswehrę przeciwko Hitlerowi.

Z uwagi sz. redakcji, iż „w danej chwili“, to jest niemożliwe, wnioskuję, że sz. redakcja podziela moje zdanie, iż nie jest to wszakże wykluczone... w przyszłości... Oczywiście, jest to tylko jedna z wielu możliwości rozwoju i, dajmy na to, nawet nie najbardziej prawdopodobna. **Obserwator.**

* * *

Zdaje się, że jesteśmy zgodni z Szan. autorem co do tego, iż dopóki masy są za Hitlerem, wystąpienie przeciwko niemu Reichswehry jest wyłączone. Różnimy się natomiast co do oceny tego jak dalece Hitler obecnie panuje nad masami. Oczywiście, to będą zawsze subiektywne poglądy, trudne do uzasadnienia.

Alie jest inna kwestja sporna między nami. Nie przeczę, że likwidacja S. A. była na rękę dowódcom Reichswehry. Ale podczas kiedy p. Obserwator sądzi, że nastąpiła ona pod silnym wpływem generalicji, ja jestem zdania, że Hitler działał w dn. 30.VI r. b. wyłączenie ze stanowiska racja politycznej reżi-

Wileńska grupa parlamentarna obraduje nad sprawami polsko-litewskimi

Konferencja z udziałem b. premiera Aleksandra Prystora

W dniu 8 b. m. odbyło się w Druskinikach, pod przewodnictwem Prezesa Senatora W. Abramowicza zebranie Wileńskiej Grupy Parlamentarnej BBWR. W zebraniu wziął udział p. premier Al. Prystor, oraz wszyscy senatorowie i po słowie grupy.

Na wstępie zebrani uczcili przez powstanie, pamięć niedawno zmarłego po sta grupy wileńskiej ś. p. Witolda Przewysz-Kwinto.

Po zagajeniu, prezes Abramowicz o-mówił odprawę sekretarzy i prezesów rad wojewódzkich, jaka odbyła się w dn. 2 b. m. w Warszawie, zastanawiając się dłużej nad zagadnieniami robotniczymi i

rolniczymi, poruszanymi w przemówieniu przez p. premiera prof. Leona Kozłowskiego.

Następnie prezes Abramowicz w długim przemówieniu scharakteryzował stosunki polsko-litewskie, sięgając myślą jeszcze do czasów przedwojennych, — omówił cały przebieg rozwoju — biorąc pod uwagę wszystkie dziedziny życia kulturalnego i gospodarczego, jakie się złożyły na całość dzisiejszych naszych stosunków z Litwą.

Po przemówieniu prezesa Abramowicza wywiązała się dłuższa dyskusja ujęta niemal w referaty, najlepszych znawców stosunków polsko-litewskich, na na-

szym terenie. Dyskusja była prowadzona na b. wysokim poziomie, a wszystkie przemówienia nacechowane były chęcią znalezienia jak najdalej idącej drogi na której powinny być te wspólne tematy rozpatrywane.

W dyskusji kilkakrotnie zabierał głos p. premier Al. Prystor, dzieląc się z zebranymi wrażeniami i spostrzeżeniami z ostatniej swej podróży do Kowna.

W końcowej fazie zebrania została powołana specjalna komisja wileńskiej grupy parlamentarnej do spraw polsko-litewskich, której zadaniem będzie reprezentować Blok w pracach nad ustaleniem tych stosunków.

Przedstawiciele życia gospodarczego w przyszłym porcie Drui

Akcja przesięgnięta w swoim czasie przez Sekcję Gospodarczą przy Radzie Wojewódzkiej BBWR. w Wilnie, mająca na celu realizację budowy portu w Drui została przejęta przez powstałą w międzyczasie Izbę Handlową Bałtycko-Skandynawską w Wilnie.

Z inicjatywy tejże Izby w dn. 8 b. m. zorganizowano wycieczkę przedstawicieli życia gospodarczego Wileńszczyzny do Drui, celem zapoznania się na miejscu z możliwościami budowy portu.

W wycieczce wzięli udział przedstawiciele samorządów gospodarczych: Izby Przemysłowo-Handlowej, Izby Rolniczej i Izby Rzemieśniczej; przedstawiciele Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej, Dyrekcji Robót Publicznych Urzędu Wojewódzkiego, przedstawiciele świata handlowego, przemysłowego i naukowego oraz przedstawiciele Sekretariatu Wojewódzkiego BBWR. w Wilnie.

wycieczka sfer gospodarczych zmieniła się na poważną konferencję, gdzie na miejscu, po zapoznaniu się z warunkami terenowymi — zbadano i przedyskutowano możliwości techniczne i gospodarcze budowy portu w Drui.

Po zagajeniu przez prezesa Izby Handlowej Bałtycko-Skandynawskiej, zostały wygłoszone referaty przez: prof. Linanowskiego — na temat historyczno-geograficzny, naczelnika Oddz. Wodnego Dyr. Rob. Publ. inż. Rutkowskiego — o możliwościach technicznych budowy portu, konserwatora dr. S. Lorentza — o możliwościach turystycznych Drui, zaś w imieniu chorego dyr. Izby Handlo-

wo- Przemysłowej — inż. Wł. Barański go, odczytał jego referat przedstawiciel Izby, uzasadniając pod względem gospodarczym konieczność budowy portu w Drui. Po każdym wygłoszonym referacie wywiązała się dyskusja, w której szczególnie żywy udział brali: prezes Izby inż. Kawenoki, dyr. Mazurowski, dyr. Zubelewicz, doc. Swianiewicz, inż. Dankiewicz i wielu innych, wykazując duże zainteresowanie poruszanymi w referatach problemami.

Wyniki konferencji gospodarczej u-

chwalono przekazać Izbie Handlowej Bałt. Skand. w celu dokładnego opracowania uzasadnienia gospodarczego konieczności budowy portu. Niezależnie od tego dyr. Robót Publ. Wil. Urz. Wojew. przyrzekała opracować dokładny projekt techniczny budowy wraz z kosztorysem, uwzględniając wnioski wysunięte na konferencji.

Specjalne podziękowanie należy wyrazić p. dyr. Mazurowskiemu za tak przychylnie ustosunkowanie się do zorganizowania wycieczki.

K R E D Y T

pod rejestrowy zastaw płodów rolnych Komunikat Państwowego Banku Rolnego, Oddziału w Wilnie

Państwowy Bank Rolny, Oddział w Wilnie, wzorem lat ubiegłych uruchamia kredyt pod rejestrowy zastaw produktów rolnych na zasadach Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r.

Pożyczki będą wydawane bezpośrednio przez Państwowy Bank Rolny osobom fizycznym i prawnym, prowadzącym gospodarstwa rolne, pod zastaw płodów rolnych, będących wyłącz- nie wytworem danego gospodarstwa rolnego.

Dzierżawcom i użytkownikom pożyczki będą udzielane tylko za zgodą właściciela nieruchomości, wyrażoną na piśmie w formie aktu urzędowego lub prywatnego z notarialnie lub sądownie uwierzytelnionym podpisem właściciela.

Pożyczki będą wydawane pod zastaw, ubezpieczonego na pełną sumę wartości i na termin o jeden miesiąc dłuższy od terminu zastawu — ziarna: żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa.

Maksymalną wysokość pożyczki określa się na 60 proc. wartości zboża omlóconego i 50 proc. zboża nieomlóconego według wartości Wileńskiej Giełdy Zbożowo-Towarowej i Lniarskiej.

Oprocentowanie pożyczek wynosić będzie 4 i trzy czwarte proc. w stosunku rocznym, płatne zgóry za okres nie dłuższy od 6 miesięcy.

Opłata pożyczek odbywać się będzie w sposób następujący: styczeń, luty, marzec i kwiecień 1935 r. po 15 proc. początkowego zadłużenia, maj i czerwiec 1935 r. po 20 proc. początkowego zadłużenia.

Raty kredytu nie będą prolongowane i będą przypadać do zapłaty, jak wyżej, niezależnie od miesiąca wypłaty pożyczki.

Koszty oszacowania zastawionego zboża ponosi zastawca.

Ubiegający się o pożyczkę rolnicy winni składać do Państwowego Banku Rolnego podania według ustalonego wzoru i wpłacać równocześnie na koszty oszacowania pół proc. od sumy pożyczki. Wszelkie inne szczegóły dotyczące zastawu są zawarte w umowie w sprawie zastawu rolniczego.

Z sum udzielanych pożyczek będą potrącane niespłacone raty z tytułu kredytu rejestrowego 1933-34 oraz z tytułu niezapłaconego podatku gruntowego II rata 1933 i I rata 1934 r.

Maksymalna wysokość potrąceń na podatki 25 proc. od sumy przyznanego kredytu.

Do zastawu należy zgłaszać zboże po uprzednim wyeliminowaniu ilości niezbędnych na zasiewy, ordynarję, paszę i t. p.

Zastawione zboże w żadnym wypadku nie może być naruszone do chwili spłaty pożyczki i za niedopełnienie tego warunku Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 sierpnia 1932 r. przewiduje karę więzienia od 6 miesięcy do 2 lat i grzywnę do zł. 10.000 zł.

Teatr muzyczny „LUTNIA“

Występy Janiny Kulczyckiej
i Radziława Petera

DZIŚ PAGANINI

Ceny letnie.

**JUTRO KONCERT
D. SMIRNOWA**

Gen. von Blomberg



General von Blomberg szef Reichswehry, jeden z najbardziej znaczących dziś mężów w Trzeciej Rzeszy.



Czy złożyłeś ofiarę na
Fundusz Obrony Morskiej?

Święto błękitnych ułanów

Wczoraj 4 pułk ułanów Zaniemeńskich obchodził uroczystość 15 rocznicę swego istnienia. Jak już pisaliśmy wczoraj pułk ma poza sobą pełną chwałę bo swojej tradycji wojennej. Z Wilnem związany jest ścisłymi niemi sympatjami, przypiętowanej przelanej obficie krwią w walkach o wyzwolenie Wilna.

Na święto pułku, które rozpoczęło się połową Mszy św. na pl. Łukiskim, przybyły tłumy publiczności, dając wyraz łączności pułku z ludnością cywilną.

O godz. 10 rano przy prowizorycznie zbudowanym ołtarzu polowym odprawił Mszę św. ks. dr. Sledziwski. Na nabożeństwo przybyły delegacje sztandarowe wszystkich pułków wileńskich. Reprezentowane były przez kompanie honorowe pułki 1, 5 i 6 piechoty legjonowej oraz oddziały artylerji i saperów. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych z p. wojewodą Jaszczołtem na czele. Stawił się również licznie korpus oficerski z gen. Przewłockim na czele.

Płomienne kazanie wygłosił ks. dr. Nowak, kreśląc w pięknych słowach historię pułku.

Po nabożeństwie nastąpił akt rozdania odznak pułkowych oraz wręczenie 3 drużynie harcerskiej, będącej pod opieką pułku, proporca ufundowanego przez 4 pułk ułanów.

DEFILADA.

Skolei nastąpiła defilada, którą w otoczeniu przedstawicieli władz na ul. Mickiewicza przyjął dowódca 3 samo-

dzielnej Brygady Kawalerji gen. Przewłocki. Maszerowały kolejno kompanie honorowe wszystkich pułków i oddziałów wileńskich, na końcu zaś ułani zaniemeńscy, budząc ogólny podziw i uznanie swą wspaniałą postawą. Defiladzie przygłądały się tłumy publiczności, która gęsto obsadziła trasę przemarszu.

OBIAD ŻOŁNIERSKI.

O godz. 14-ej odbył się w koszarach tradycyjny obiad żołnierski całego pułku z udziałem delegacji innych formacji wojskowych oraz przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa. Podczas obiadu wznoszono toasty na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, jubilatów i inne. Wygłoszono również szereg przemówień.

Obiad w miłym, nieprzymuszonym nastroju, okraszonym werwą i humorem żołnierskim przeciągnął się do późna.

Wczorajsze uroczystości pułkowe zakończył bal w kasynie oficerskim.

DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA „ZNICZ“

WILNO, BISKUPIA 4, TEL. 3-40

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty w zakresie drukarstwa

PUNKTUALNIE — TANIO — SOLIDNIE

Teatr Letni w ogrodzie Bernardyńskim

„Musisz się ze mną ożenić“

„Musisz się ze mną ożenić“ Verneuil'a jest świetną, tryskającą humorem i dowcipem komedią obyczajową, ośmieszającą mentalność, przesady, kastowość i konserwatywny sposób życia arystokracji francuskiej.

Ci książę i księżna de Belencontre, są poprostu kopalniami zabytkami. Napuszeni, przejęci ważnością i dostojenstwem swojego rodu, w imię tradycji wielowiekowej przeznaczają najstarszego syna do podtrzymania rodu i decydują o jego ożenku z posażną panną. W imię tej samej tradycji wmawiają w młodszego syna powołanie do klasztoru, dlatego tylko, że od szeregu pokoleń tak się w ich rodzinie praktykowało. Ten Markiz de Chantalard, prawie oficjalny kochanek księżnej, znoszący dobrowolnie złe humory i docinki księcia, ten młody dzień przysięgający się potulnie do stanu duchownego, chociaż temperament go ponosi a natura rwie się do miłości, wreszcie ta potulna gaska, pani, która zgadzając się poślubić starszego brata, pomimo iż kocha młodszego, dlatego tylko, że przed dziesięciu laty rodzice tak postanowili, wszystko to są typy jakby żywcem wycięte conajmniej z połowy zeszłego stulecia.

I w tej atmosferze skostniałej nudy, form i konwenansów, wpada nagle młoda, tryskająca życiem paryżanka i wywołuje formalną rewolucję. Zdobywa sympatię księżny bajeczką o swym tytule, koligacjach i swej przyjaźni z angielską królową, a mężczyzn podbija urodą, wdziękiem sprytem i kokieterją. Dokonywa istnych cudów, przeobraża życie całego zamku, w którym rządzi jak szara gęś, przemeblowuje pokoje, wycina drzewa w parku, organizuje partje tenisa i zdobywa serca i sympatje wszystkich, a robi to wszystko z miłości do starszego syna, Maksymiljana de Belencontre, którego była kochanką i który z nią zerwał, aby poślubić posażną Simonę de Chantalard, córkę markiza.

Maksymiljan zastawszy swą kochankę Wandę pod przybranym nazwiskiem w domu rodziców, tłumaczy szaleństwo jej pomysłu, i stara się ją namówić do wyjazdu, wreszcie używa podstępów by ją do tego zmusić, lecz dzielna dziewczyna, nie ustępuje, walczy, by wreszcie zdobyć swoje szczęście.

Komedja jest napisana z istic gallijską finezją i dowcipem, przez cztery ak-

Komedja Ludwika Verneuil'a.

ty widz śledzi z rosnącym zainteresowaniem tupet i zręczność Wandy w wywijaniu się z nastawionych na nią sideł, oryginalność i śmiałość jej pomysłów, w dążeniu do celu i umiejętność wyzyskiwania słabostek bliźnich i naginania na swoją korzyść sytuacji.

„Musisz się ze mną ożenić“, jest lekcją poglądową, jak wbrew wszystkiemu i wszystkim zdobyć na męża ukochanego człowieka.

Pani Barwińska w roli Wandy była w swoim żywiole, świetnie zrozumiała myśl autora, i z prawdziwym talentem stworzyła typ sprytnej i mądrej dziewczyny z gruntu dobrej i uczciwej, która z miłości zdobywa się na kompromisy, i drobne szelmostwa dla legalnego zdobycia tego, którego kocha. Gra pani Barwińskiej pełna jest czaru, wdzięku i rozkosznej kobiecej przebiegłości.

Widocznie rola uwodzicielskiego Maksymiljana trafiła panu Węgrzynowi do przekonania. Utalentowany młody artysta znów nam pokazał jak potrafi być przemitym i subtelnie łobuzerskim bez odrobiny szarży, gdy zechce tylko zadać sobie trochę trudu do opracowania roli.

P. p. Woskowski i Łodziński dali świetne sylwetki znudzonych i strupieszonych arystokratów, zgalwanizowanych nagle wtargnięciem w ich życie młodej i ponętnej kobiety. Rola wytwornej arystokratycznej damy odpowiada wybornie warunkom zewnętrznym i rodu i talentu p. Szpakiewiczowej, a chłopięcą, okrągłą i roześmianą buzią p. J. Wasilewskiego świetnie odpowiada sylwetce pełnego żywiołowego temperamentu, lecz naiwnego i posłusznego woli rodziców Stefana de Belencontre. P. Wasilewski pozostawił po sobie miłe wspomnienie z zeszłego sezonu, to też witaliśmy sympatycznego artystę z prawdziwą przyjemnością. P. Górka była po prostu, ale młodzieńczej artystce brak jeszcze rutyny i swobody scenicznej, to też jej Simona była zbyt blada w ekspresji i sztywna w ruchach. Reszta wykonawców dobrze dopełnia całości.

Dowcipne, pełne humoru sytuacje, wywołują ciągłe wybuchy śmiechu, a doskonała gra artystów, dobra reżyserja i ładna wystawa komedji Verneuil'a, zapewniają każdemu wesołe spędzenie wieczoru.

Zastępca.

Program dnia dzisiejszego przewiduje:

Ogólne zebranie oficerów służby czynnej i rezerwy, oraz byłych oficerów i organizatorów pułku, które odbędzie się o godz. 12-ej w kasynie oficerskim pułku.

Polacy z Ameryki w Wilnie.

Niejednokrotnie już wycieczki polonji amerykańskiej zwiedzały Polskę, niestety Wilno, nie leżące na szlaku stałej okrężnej marszruty, bywało dotąd pomijane przez naszych rodaków z za oceanu. Z tem większą radością witamy obecnie miłych amerykańskich gości w Wilnie, którzy na trzy dni zechali, by zwiedzić piękne zabytki naszego miasta i poznać jego najbliższe okolice.

Wycieczka składa się z kilkunastu osób ze świata profesorskiego, nauczycielskiego, paru studentów, dziennikarza, adwokata i inżynierów, którzy przybyli do Polski na kursy wakacyjne dla cudzoziemców, a obecnie odbywają poprzedzając kursy podróż okrężną po Polsce, zorganizowaną przez biuro podróży Orbis.

Kierownikiem wycieczki z ramienia warszawskiego Orbisu jest p. płk. Roslan, który z całą uprzejmością zwrócił się do naszej redakcji z prośbą o ułatwienie nawiązania kontaktu ze społeczeństwem miejscowem.

Kierownikiem wycieczki z Ameryki jest pan Artur Colemann docent języków słowiańskich Uniwersytetu Columbia, rodowity Amerykanin, który jednak tak dobrze zna język polski, że przetłumaczył na angielski „Marję“, Malczewskiego i jest autorem kilku artykułów o Polsce, w prasie amerykańskiej pisał również o dziejach powstania w r. 63. P. dr. Colemann był już dwa razy w naszym mieście i uważa Wilno za najciekawsze w Polsce miasto, i z całą pewnością jemu mamy do zawdzięczenia fakt, że tym razem Wilno nie zostało pominięte. W wycieczce bierze udział stu pań ze świata nauczycielskiego, będących równocześnie działaczkami społecznymi i panowie Nikander Streliński, lektor języka rosyjskiego, ksiądz Lisewski, dwóch pp. Romerów, p. prof. Przybylski, pp. Zalewski, Zieliński, Piłat i inni, wreszcie kolega nasz po fachu, dziennikarz, korespondent jednego z większych czykagowskich dzienników, p. Franciszek Siudziński, który wraz ze świeżo poślubioną małżonką p. Klarą, ma pozostać na stałe w Warszawie.

Wycieczka po wylądowaniu w Gdyni zwiedziła już, Hel, Poznań, Kruszwicę, Toruń, Warszawę, Białowieżę, i wczoraj wieczorem przybyła do Wilna. a we środę wieczorem wyrusza do Lwowa. Niebawem w Krakowie rozpocznie się cykl kursów, które trwać mają 6 tygodni, z czego 2 tygodnie w Krakowie, (traktujący o przeszłości Polski), 3 tygodnie w Warszawie (o Polsce współczesnej) i tydzień w Gdyni (o przyszłości Polski).

Część uczestników wycieczki i kursów korzysta ze stypendjów Fundacji Imienia Kościuszki, reszta dołączyła się do nich na koszt własny.

Aczkolwiek wszyscy uczestnicy wycieczki dobrze władają językiem polskim, jednakże pomiędzy sobą posługują się chętnie angielskim, i dlatego kierownik wycieczki p. dr. Colemann, cieszy się bardzo, gdy towarzystwo Polaków nie władających angielskim, zmusza, zarówno panie jak i panów, do rozmowy po polsku.

Pozatem kochani i mili nasi rodacy wyrazili chęć zetknięcia się ze społeczeństwem miejscowem, to też z gorącym aplauzem przyjęli oni inicjatywę naszej współpracownicy, spotkania się dzisiaj (10-go) o 5-ej u Czerwonego Sztralla, na werandzie lub wewnątrz, zależnie od pogody.

Nie wątpimy, że koledzy dziennikarze, nie omisszą skorzystać z tak miłej sposobności, i stawiają się gremjalnie.

Zofja Kalicińska.

Co jemy?

Bardzo popularne w Wilnie, acz mniej wytworne powiedzenie głosi, że „człowiek nie świnia — wszystko zje“. Nie wdając się w dyskusję w przedmiocie skali i wybredności gastronomicznej dwóch, tak różnych stworzeń, trzeba jednak się zgodzić, że jest pewna doza prawdy w tem powiedzeniu, wyraźnie faworyzującym czworonoga kosztem pana stworzenia.

Nie chodzi tu o pewną kategorię ludzi, którzy z zamiłowania lub powołania robią konkurencję ptakom i innym zwierzętom, połykając glisty, mrówki, jedząc mięso na surowo... To witaminowcy, zwolennicy nauki o nowych zasadach odżywiania. Nie o nich mowa. Jest inna kategoria, legion spożywców, zmuszonych chłonać witaminy, nieznaczone żadną literą alfabety, a tworzone drogą syntetyczną w rodzinnych „potrzebownikach“ i pod ubogą strzechą pocziwego kmiotka.

W nomenklaturze policyjnej i sanitarno-higienicznej proces ów nosi pospolite miano „fałszowania artykułów spożywczych“.

Gdyby przeciętny zjadacz chleba zajrzał na chwilę do Stacji Badania Żywności, przy ul. Tatarskiej — nie tknąłby już do końca swego żywota żadnego jadu, a żył tylko wodą destylowaną. Fałszuje się bowiem wszystko: i to co nadaje się do fałszowania i to co się nie nadaje. A rzecz ciekawa, że nasi kmiotkowie tak się nauczyli ocyganiać, że nawet fachowego przekupnia potrafią nabrać. Inna rzecz, że przekupień, na zasadzie wzajemności, z nadatkiem nabierze spożywce i w ten sposób i honor kupiecki ocali — i na handlu nie straci.

W dni targowe — wtorki i piątki — od rana sznurem ciągną wozy na rynek. Na wozach, jak kwoki na jajach, siedzą kobiety. Ogorzałe, pocziwe, dobrodusze twarze. Pocziwe, jak mleko i śmietana, które wiozą w dzbanach. Z wyglądu pocziwe. Ktoś pyta o mleko. A jakże, jest. Z dzisiejszego udoju, jeszcze ciepłe i bardzo tłuste. Czy prawda? Niech zobaczy. Prawda, tłuste, aż żółta obrączkę widać na brzegach dzbanu. O, bo kilka kropel soku z marchwi znakomicie poprawia kolor mleka i z bładniebieskiego, zbieranego, robi się złocisto-żółte. Jest i śmietana z zsiadłego mleka z gipsem. Gęsta, aż łyżka na sztorc stoi; są gomółki z sernika, oblepione masłem i doskonale imitujące samo masło; a sery serwatkowe z mąką kartoflaną, bardzo smaczne i niedrogie. Brać i wybierać.

Sklep spożywczy. Można dostać luksusowej maki wołyńskiej z kredą, herbaty raz użytej, podsuszanej, pofarbowanej bajcem i na wagę sprzedawanej; doskonałych cukierków z krochmalu i syropu kartoflanego, za którymi tak przepadają dzieci; grochu i fasoli z niewielką domieszką kamyczków, gwoździ łatwiejszego trawienia (wiadomo, że kury połykają kamyczki dla trawienia)...

Jeszcze dużo pożywnych, lekkostrawnych i obfitych w witaminy rzeczy można dostać. Nie sposób ich przeliczyć. Za sprzedaż podobnych specjalów handlarze otrzymują kary pieniężne i nie okazują ani skrupuły, ani poprawy.

Widocznie trzeba by skuteczniejszą dla nich wymyślić karę.

Złapałoby się np. takiego z gipsową śmietaną, lub marchwianem mlekiem. „Żryj“. Zjadł litr, dwa. „Żryj wszystko!“ — „Nie mogę, panok!“ — „Aha, nie możesz! Lać mu w gardło! Kopystką ugniatać!“ I gdyby tak skarmić pocziwemu kmiotkowi za jednym prysydem, 10 czy 15 litrów śmietany, albo 20 litrów mleka, a resztę gębę wysmarować i puścić na miasto, albo sklepikarza uraczyć jego własnym towarem, nie byłoby fałszykatów!

A tak? Nic nie pomoże...

wicz.

Wyprawa harcerzy polskich na Łotwę

W dniu 18 b. m. wyruszy z Wilna wyprawa harcerzy polskich w liczbie około 200 osób, która weźmie udział w na rodowym zlocie skautów łotewskich. W obrębie obozu łotewskiego wydzielony będzie specjalny obóz harcerzy polskich. W dniu 22 b. m. odbędzie się w obozie „Dzień Polski“, który obejmie szereg uroczystości, m. in. specjalną uroczystość przy ognisku, która transmitowana będzie przez radio łotewskie.

Harcerzom towarzyszyć będzie w podróży na Łotwę przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego woj. Michał Grażyński oraz naczelnik harcerzy sędzia Olbromski.

Ekspedycja archeologiczna

Onekdaj na teren pow. postawskiego i brasławskiego z ramienia uniwersytetu wileńskiego wyruszyła ekspedycja archeologiczna, która przeprowadzi tam badania archeologiczne.

Z Ziemi Nowogródzkiej

Pieśń ludowa w Nowogródzczyźnie

W codziennych przejawach życia kulturalnego wsi, nad którym pracuje wiele organizacji mających na celu uświadczenie społeczne, kulturę rolną oraz podniesienie poziomu umysłowego, nie spotyka się należytego zainteresowania źródłami, które same w sobie posiadają wiele cennych materiałów dla etnografów i pracowników oświatowych. Bogatych tych źródeł nie eksploatuje się wcale.

Mam na myśli tutejszą pieśń ludową. Ile przywiązuje się do niej wartości wychowawczych i jak sprawa ta jest ważną, świadczy fakt, że „Wileński Związek Teatrów i Chórów Ludowych” rozumiejąc niebezpieczeństwo grożące kulturze wsi, zwołał w ubiegłym roku w Nowogródzku konferencję kierowników świetlic i zespołów teatralno-chóranych celem ujednolinita akcji o popularyzowaniu sztuki i opiekowania się zanikającymi obrzędami i pieśniami naszego ludu. W szeregu odczytów poświęconych tej właśnie sprawie uderzała zgodność tez, że nie wyszukuje się dostatecznie w terenie materiału lokalnego, jeśli chodzi o repertuary, a przeważnie posługujemy się gotowymi szablonami, czy inscenizacjami, które ani swoją treścią, ani charakterem nie odpowiadają wykonawcom, będąc często zniechęcenie i przesył, gdyż czują się oni „na obcym podwórku”. Skutek taki, że widowiska wypadają blade.

Fakt podobny obserwowałem na tej właśnie konferencji. Grupa dziewcząt z pod Nowogródka inscenizowała śląską pieśń ludową „Zasiali górale owies”. Inszenizacja wypadła bardzo miernie, choć wiele włożono w nią pracy. Mam wrażenie, że pieśń śląska jej prozodja, i melodia nie odpowiadała dziewczętom z Nowogródzczyzny. Kombinacja taneczno-gestykulacyjna nie pokrywała się z treścią słów, a przecież „trojak” w drugiej części zamasył i bardzo w rytmie żywy powinien odzwierciedlać sens tańca śląskiego, a tymczasem wskutek przeoczenia czy też nieumiejętnego podejęcia, inscenizacja zupełnie na wartości straciła. Myślę, że te same dziewczęta lepiej czułyby się wykonując inscenizację opartą na pieśni tutejszej tylko trzeba by im było najpierw udowodnić że pieśni te wcale nie są brzydsze od pieśni obcych, których trzeba z mozołem wyuczać. Tu właśnie sek! Trudne do uwierzenia, niemniej jednak prawdziwe. Lud wiejski wstydił się swoich pięknych pieśni, wstydził się tańca, gdy obcy na to patrzą.

Chełliby się popisać czemś nowym, tem co śpiewają i grają po miastach. Ja-

kże trudno było wytłumaczyć pocziwym i gościnnym Kurpiom, gdy Prezydent Rzeczypospolitej zwiadał ich osiedla, że dostojny Gość radby usłyszeć własnie rodzimą pieśń kurpiowską.

Mam przed sobą dość pokaźny zbiór pieśni ludowych powiatu nowogródzkiego. Pieśni te to pięknie barwiona skala opisów, przeżyć, zawodów chwytana na gorąco.

Są takie które powstały pod wrażeniem piękna wstającego dnia, inne o charakterze lamentacyjnym, zawodzące przeciągłymi nutami o skromnej skali głosowej, inne znów wesołe w słowach dość frywolne a wszystkie jednak ciekawe i o specyficznym charakterze. Pieśń ludowa kresów północno-wschodnich to sierota, którą się nikt dotąd nie zajął.

Dochodzi do tego, że lud, który ją stworzył, odwraca się od niej zupełnie. Województwa zachodnie dzięki gigantycznej pracy Kolberga, Glogera i innych, spopularyzowały swoją pieśń ludową do tego stopnia, że nie wiele jest pieśni, których nie opracowano na chóry lub nie umieszczono w popularnych śpiewnikach dostępnych wszystkim.

A przecież pieśń Nowogródzczyzny i kresów, to olbrzymi a nieznany właściwie materiał, który doczekać się winien sumiennego opracowania. Mam wrażenie że materiał ten stałby się tworzywem, godnym znawców kultury muzycznej ludu polskiego i chóralistów tej miary jak dr. Chybiński, Kazuro, Waldek-Walewski i wielu innych. W ten sposób zapełniłoby się poważne luki.

Pieśni te dałoby się jak najogólniej podzielić następująco:

a) *Pieśni okolicznościowe*, pieśni obrzędowe i — o charakterze tanecznym, śpiewane w języku polskim i białoruskim o specyficznych właściwościach ludu kresowego, a więc uniezależnione od wpływów obcych, nierzadko rodzajem struktury, metodyką, sięgające w. XV, lub nawet wieków wcześniejszych a o trzymane w tonacjach kościelnych o charakterystycznych kadencjach.

b) *Pieśni zaściankowe* śpiewane tylko w języku polskim o symetrycznej budowie, różniące się zupełnie od pieśni typu pierwszego, często utrzymane w formie jednozwrotkowego opowiadania, zbliżone pod względem rytmiki do pieśni (D. c. na str. 8-ej).

Sady w woj. nowogródzkim

Na łamach „Kurjera” z dn. 16-go czerwca rb. ukazał się artykuł p. t. „O ratunek dla naszych sadów”, pióra p. J. Prüffera-profesora U.S.B. w Wilnie.

Pan Profesor zwraca uwagę na upadek jakościowy naszego sadownictwa, a tem samem upadek ilościowy i jakościowy owoców. Autor artykułu słusznie podkreśla, że jednym z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla naszych sadów są szkodniki drzew owocowych. Od szeregu lat pracuję na terenie województwa nowogródzkiego i obserwuję te spustoszenia, jakie czynią wrogowie sadów, niszcząc urodzaje niejednokrotnie doszczętnie i to całymi latami z rzędu. Nic też dziwnego, że sadownictwo nasze pomimo rozwoju ilościowego, traci na jakości. Niestety, w pierwszym rzędzie ponoszą winę (i karę) za taki stan sami właściciele sadów, którzy poza zasadzeniem drzew owocowych, interesują się sadem o tyle, o ile potrzebna jest gotówka, a urodzaj z sadu można sprzedać na rok, lub parę lat z góry. Wydatek na pielęgnację sadu — drzew owocowych jest dla nich zupełnie zbędnym i starają się go uniknąć, nieraz nawet pomimo czynionych uwag zachęcających do utrzymywania odpowiedniej higieny w sadzie.

Skutki takiego lekceważenia pielęgnacji drzew owocowych, przez większość właścicieli sadów są aż nazbyt widoczne. Szczególnie zaś jaskrawo uwidoczniły się one w roku bieżącym.

Dużym wysiłkiem pracy społecznej,

własnego kapitału i pracy poszczególnych rolników, posadzono setki tysięcy drzewek owocowych, zakładając t. zw. sady handlowe, według ustalonego programu sadowniczego. Niejednokrotnie zakładano te sady przy pomocy kredytowej Banków Państwowych, specjalnie zaś Państwowego Banku Rolnego, które zupełnie słusznie na ten cel nieskażyły pożyczek. Ostateczny wynik całej tej akcji w tej chwili jest opłakany, gdyż brak jest najważniejszego — stałej dobrej opieki fachowej nad sadami. Wysiłki jednostek właścicieli sadów, wysiłki jednostek społecznie pracujących i organizacji zawodowych, rozbijają się o brak środków na zorganizowanie szerokiej i stałej opieki nad sadami. Brak środków na zorganizowanie stałej opieki fachowej nad naszym sadownictwem, brak zrozumienia konieczności pielęgnacji drzew owocowych a w końcu wysokie ceny na środki chemiczne służące do walki ze szkodnikami i chorobami drzew owocowych, są główną przyczyną upadku jakościowego naszego sadownictwa.

Rzecz dziwna, sadownictwo jest na ustach niemal wszystkich czynników miarodajnych. Wileńska Izba Rolnicza, jak należy sądzić z prasy, też podobno uważa, że sadownictwo winno być w pierwszym rzędzie popierane przez nią. Niestety w praktyce tego nie widzimy. Odwrotnie spotykamy się z tem, że nie dopuszcza się do współpracy jednostek, które już oddawna na tutejszej niwie

sadowniczej pracują. Przykre jest to, ale prawdziwe.

Uważam i zawsze stoje na tem stanowisku, że w pierwszym rzędzie sami właściciele sadów winni myśleć o sobie — o swoich sadach. W tym celu należy się skupiać we własnej organizacji ogrodniczej i wypowiedzieć walkę wszelkim wrogom sadownictwa. Tylko zorganizowana praca może dać pozytywne rezultaty w walce ze szkodnikami drzew owocowych, a także przez silną organizację można będzie mieć wpływ na odpowiednie ustosunkowanie się czynników miarodajnych do sadownictwa i ogrodnictwa wogóle. Obecnie ogrodnictwo jest odosobnione i pozostawione samemu sobie. Nasza reprezentacja w Warszawie, Związek Polskich Zrzeszeń, Ogrodniczych, dzięki ogólnej bierności traci na znaczeniu, nasz Wojewódzki Związek Posiadaczy Sadów i Piasiek niejednokrotnie jest lekceważony. Dlaczego? Dlatego, że organizacyjnie jesteśmy jeszcze słabi, a krzycheć na wiatr nie umiemy.

Ogrodnictwo traktowane jest po macoszemu przez samych zainteresowanych, to też podobnie traktują je i ci, którzy powołani zostali do opieki nad niem. A więc przede wszystkim sami miejmy na uwadze dobro naszych sadów i wszelkie wysiłki łączmy we wspólnej organizacji.

M. Białkowski.

— ogo —

ZAPOWIEDZI

Iwanowskiego p. t. „Romans nad Świtezia”.
Fragment szkicu powieściowego Kaz.

Gdy wyszedł i spojrzał na szeroko rozległą łąkę Krzywickich, od razu dojrzał Zosię. Szła bosą, zbierając po drodze bławatki i rumianki.

— Zosiu! — zawołał.

— Ach! Tadek! — I pobiegła przez łąkę ku niemu.

Była w lekkiej powiewnej sukience z rozrzuconymi lokami. Cała zaróżowiona i roześmiana.

Patrzył na nią rozmiłowanym wzrokiem, jak w tęczę.

Padła w jego ramiona.

— Och Tadek! — szeptała zdyszana, Trzymał ją świeżą, pachnącą, pragnąc przewlec tę chwilę jaknajdłużej.

— Zazębisz się kochanie — rzekł wreszcie, odczuwając dotykiem, że jest bardzo lekko ubrana.

— Wcale nie! — odparła i odskoczyła zarumieniona. — Codzień tak chodzę rano — mówiła przesuując nogami po zroszonej trawie. — Dzisiaj wstałam jeszcze wcześniej, bo ciocia wyjechała do swojej siostry, a pastuszkowi, jak zwykłe na świętego Piotra, należało dać ser i bulkę.

— O, to ty jesteś dzisiaj gospożą w

domu — żartował. — Ale ja nie chcę żebyś uciekała ode mnie.

— Wcale nie uciekam... tylko widzisz nie spodziewałam się, że tak wcześnie przyjedziesz.

— Więc niezadowolona jesteś, że przyjechałam? To wracam...

— Ależ Tadek! — zawołała, przyskakując i ujmując go pod ramię — Wi dzisz jaki ty jesteś: byle co i już się gniewasz...

Zosięko! ja się nie gniewam, tylko chcę całować twe łapki...

— Później Tadek! — zaprotestowała. — A wiesz co?

— ?

— Dostałam już nominację na nauczycielkę w gminie kuszelewskiej.

— I poco?

— Widzisz Tadek, nie mogę tu być. Stryjenka staje się niemożliwą.

Ostatnio nagadała mnóstwo impertynencyj Nadzi, za to, że jej ojca wybrano na skarbnika spółdzielni, — chociaż on sam nie chce być, bo jest niepiśmienny. Ale mnie było bardzo przykro, bo przecież tylko dzięki Nadzi zdałam maturę. Jak ci wiadomo, ciocia od trzech już lat nie chce mnie kształcić, narzekając na duże wydatki, aczkolwiek ojciec mój umierając zostawił stryjowi kilka tysięcy rubli w zło cie na moje wychowanie...

— Biedactwo, żal mi ciebie — rzekł wzruszony. — Ale, droga, przecież chyba nie masz przeciwko temu, aby już jutro ogłoszone zostały nasze zapowiedzi?

— Oczywiście Tadek. Ależ co nam będzie szkodziło jeżeli będę jakiś czas pracować.

Przecież ja ci posagu nie wniosem, — dodała ciszej — bo nie będę się sądziła z stryjem.

— Ależ Zosiu! — zawołał oburzon — obrazasz mnie wspomnieniem po sagu. Chcę ciebie, a nie pieniędzy, tak samo jak i ty... Będę naprawdę się gniewał jeżeli o tem jeszcze raz wspomnisz...

— No to już nie... mój dobry, kochany Tadek! — rzekła pieszczotliwie przy pieczętowując zgodę pocałunkiem.

Na podwórku spotkali pana Antoniego, który wydawał parobkowi dyspozycje:

— Priwiadzi kasztanku, bo mój treba budzie da Waronczy jechać i bryczku naszykuj. Uczora, treba było tego zrabieć.

— A moje uszanowanie rzekł, wita jąc się z Tadeuszem — No, a jakże tam Kitajec...

— Trzyma się jeszcze — odparł Tadeusz z uśmiechem.

— Hm, a ja myślał, że już po nim.

Bo widzi pan — Japończyk ot taki... a i Kitajec...

— Czy dziadzio jedzie dokąd? — przerwała Zosia, widząc, że parobek wyciąga nowonabyty powóz.

— A tyż chciała do kościoła jechać... tylko z kim? bo ja — coś kolki w plecach czuję...

Zosia spojrzała na Tadeusza, a ten wlot zrozumiał jej życzenie.

— To może jabyam pojechał z Zosią? — zaproponował.

— Pan z Zosią? proszę bardzo — ucieszył się Krzywicki. Bo widzi pan, żona pojechała z dziećmi do szwagierki, a Zosia dawno już jak w kościele była, to i grzech trzymać ją w domu. A parobek chce dziś do brata skoczyć. — No to idziemy teraz na śniadanie — zaproponowała uradowana Zosia, a zwracając się do parobka krzyknęła:

— To już Gabruś przygotuje dla mnie bryczkę jak się patrzy i owsa posypie, dobrze?

— Ho, ho, może panienka choć na wiasiolo jechać i brazguszki zawiesim — zawołał szerząc w uśmiechu zęby.

— Nie potrzeba! — Zaściała się i pociągnęła narzeczonego do mieszkania.

— A prawda, ty cheesz się umyć, Tadek?

Z ZIEMI NOWOGRODZKIEJ

Pieśń ludowa w Nowogrodzieźnie

(Dokończenie art. ze str. 7-ej).

ni województw zach., często spotykane w dwu a nawet trzy częściowej formie.

c) *Pieśni o charakterze napływowym*, często wzorowane pod względem metryki, budowy i rytmu na ludowych pieśniach zaborcy lub żywcem przeszczipiane na grunt tutejszy, po odpowiedniej modyfikacji tekstu.

Niewątpliwie dałoby się jeszcze wielu odmian doszukać, ale wtedy prace należałoby rozszerzyć i rozbić na poszczególne działy i grupy.

Artykuł niniejszy ma na celu wzbudzić zainteresowanie na rzecz odłogiem leżącej pieśni ludu tutejszego a równocześnie przez ogólny podział i charakterystykę wskazać na bogactwo materiału dotąd niewyżykanego.

Pieśni grupy pierwszej powstały bezwzględnie na terenach, gdzie obecnie są śpiewane. Odnaczają się wybitną oryginalnością, w sposobie traktowania melodii jako czynnika ilustrującego sens tekstu. Nierzadko spotyka się w pieśniach zmianę tekstu z parzystego na nieparzysty, co ma ścisły związek ze stale powtarzającą się frazą muzyczną.

Charakterystyczną cechą prawie wszystkich pieśni należących do tej grupy, są typowe ich zakończenie. Można by zaryzykować twierdzenie, że wszystkie kończą się na dominancie, albo jako zakończenie powtarzają pierwszą swoją frazę. Wśród tej grupy nietrudno odszukać pieśni powstałych w wiekach wcześniejszych (XVI i XV). Poznać je można po archaicznym stylu, nacechowane są pewną powagą i utrzymane w tonacjach kościelnych, co łatwo stwierdzić przez umiejętne wyszukanie kadencji: są to przeważnie pieśni obrzędowe. W grupie tej można jeszcze spotkać pieśni odznaczające się typową oryginalnością, dla których ściśle określona miara czasu jest czemś zupełnie obcym. Pieśni tych nie da się ująć w odpowiedni rytm ani też dokładnie przepisać. Składają się one z kilku zaledwie dźwięków utrzymanych w wysokich rejestrach, zamkniętych w obrębie kwarty lub kwinty, śpiewane są bardzo powoli i donośnie. Są to niektóre pieśni śpiewane w czasie żniw. Rzecz tembardziej charakterystyczna, że form tego rodzaju pieśni nie spotyka się gdzieindziej; przeciwnie, we wszystkich dzielnicach kraju pieśni przy żniwach odznacza się żywym rytmem i pogodną melodią. Pieśni te dodają jakgdyby ochoty i pobudzają do intensywniejszego wysiłku, gdy tymczasem pieśń żniwiarzy tutejszych, to wyraz uciążliwej i znoјnej pracy.

Do grupy drugiej należałyby pieśni śpiewane po dworkach i zamożniejszych zaściankach. Prawie wszystkie o tekście polskim, różniące się zupełnie budową, melodią i rytmem. Odnaczają się poprawną formą i jakgdyby pewną wytwor

„Frontem do wschodu“ O wielkie Targi Kresowe w Baranowiczach

Hasło: „Frontem do Ziemi Wschodnich“, rzucone przez posła Szymanowskiego w Sejmie trafiło na grunt podatny. Coraz śmieiej i głośniej rozbrzmiewa to hasło w kraju. Jasne jest dla każdego, że hasło to nie zawiera nuty egoistycznego partykularyzmu, lecz troskę o całość interesów gospodarczych Państwa. Polska racja stanu nakazuje stworzenie z Polski silnie scementowanego organizmu gospodarczego, a w tym procesie rola ziem wschodnich może być doniosła.

Jednym z najważniejszych, na czoło wysuniętych problemów akcji gospodarczej na ziemiach wschodnich jest zwiększenie **dochodu społecznego**. Dochód społeczny może być zwiększony ożywczym strumieniem dopływu kapitału po przez ruch handlowy, eksportowy i turystyczny na terenie naszych ziem.

Zbyteczne byłyby długie wywody

nością w stosunku do pieśni grupy pierwszej. Treścią ich jest np. historia szczęśliwej lub nieszczęśliwej miłości, czyni zło i okrutnego brata, lub ciągnące się bez końca opowiadania o jakimś niesamowitem zdarzeniu. Rzadziej odnaleźć można pieśni, w którychby opiewane były czyny oręza polskiego, a te nieliczne przykłady mają formę dumek. Pieśni tego typu ogółem nie jest wiele, tembardziej zasługują one na skrupulatne i sumienne zebranie i opracowanie. Przy usilnej pracy dałoby się wyprowadzić pewne analogie oparte na pokrewieństwie tekstów z pieśniami środkowej, a nawet zachodniej części kraju, pod względem melodii pieśni te różnią się jednak zasadniczo.

Do grupy trzeciej zaliczamy wszystkie pieśni napływowe. Cechą ich jest rzucający się w oczy odmienny sposób ujmowania formy, melodii i rytmu, toteż możemy je natychmiast rozpoznać. Budowa ich jest więcej nowoczesna, zwracają na siebie uwagę doskonałą symetrią i często wyzyskują barwy „dur i moll“. Składają się przeważnie z dwu części, z których pierwsza utrzymana w tonacji zasadniczej, druga w gamie opartej na jej dominancie.

Są jednak pieśni co do których trudno byłoby z całą pewnością twierdzić, że są one pochodzenia obcego. Być może, że na inwencji twórczej naszego ludu, wycisnęła swe piętno pieśń zaborcy a obecnie sąsiada ze wschodu, mimo to jest ona własnością ludu polskiego.

Karol Mroszezyk.

stwierdzające, że na wschodzie jest źle, że wschód jest niedoceniony, zaniedbany i niewyżykany. Faktyczny stan rzeczy na naszym odcinku gospodarczym jest dostatecznie znany. Należy jednak przyznać, jak już wspomniałem wyżej, że nad poprawą i nad zmianą tego stanu rzeczy bardzo mało pracują miejscowe czynniki gospodarcze. Smutna rzeczywistość nakazuje nam dziś zejście z obłoków na ziemię i obracanie się w ramach zakreślonych dzisiejszymi możliwościami.

Jedną z takich możliwości, dającą się przy odpowiednim nakładzie pracy urzeczywistnić, byłoby zorganizowanie w Baranowiczach „Wielkich Targów Kresowych“.

Projekt ten nie jest zupełnie nowym. Jeszcze przed rokiem plan ten wysunął burmistrz m. Baranowicz. Utworzony był nawet wówczas komitet organizacyjny. Wynik prac tego komitetu jest ogólnie znany. Obecnie projekt ten był z inicjatywy autora tych wierszy wentylowany przez grono baranowickich dziennikarzy. Postanowiono zainteresować się tem, i przyjąć na siebie inicjatywę tworzenia. To znaczy projekt ten propagować i doprowadzić do zorganizowania specjalnego, zdolnego do tak odpowiedzialnej pracy Komitetu, w skład, którego weszliby liczni przedstawiciele sfer przemysłowo-handlowych, rzemieślniczych i rolniczych, oraz przedstawiciele rządu i samorządu.

Myśl urządzenia „Targów Kresowych“ w Baranowiczach była wynikiem rozmyślań nad sytuacją gospodarczą naszych ziem, i chęcią chociażby najmniejszej poprawy ekonomicznej.

Baranowicz — największe w Nowogrodzieźnie miasto, budujące się w ścisie amerykańskim tempie, jako węzeł kolejowy, i bardzo ważny ośrodek handlu tranzytowego z Rosją Sowiecką, mogą odegrać potężną rolę w życiu gospodarczym. Podniesienie eksportu wytworów przemysłu polskiego na wschód może przyczynić się do ożywienia częściowo unieruchomionej wskutek kryzysu maszyny gospodarczej, — zmniejszenia bezrobocia, zwiększenia warsztatów pracy, jakoteż możliwości zarobkowych na naszych ziemiach.

Miałem onegdaj w sprawie „Targów Kresowych“ wywiad z starostą baranowickim Jerzym Neugebauerem. Oświadczył on co następuje:

— „Sprawą urządzenia Targów Kresowych interesuję się już oddawna. Spowodu jednak opieszałości i

nikłego zainteresowania sfer handlowo-przemysłowych realizowanie tego pomysłu nie ruszyło z martwego punktu. Nie można siedzieć biernie i czekać na inicjatywę rządu. Inicjatywę realizowania tak poważnej i na szeroką skalę zakrojonej imprezy gospodarczej, winny podjąć odpowiedzialne czynniki gospodarcze, czyli związki kupców, rzemieślników, rolników i t. p. Ze swej strony jako reprezentant rządu oświadczam, że wszelka inicjatywa zmierzająca do urzeczywistnienia tego projektu będzie poparta i to nawet materialnie“.

Jak widzimy z powyższego, stanowisko czynników rządowych jest więcej niż przychylne. Należy jednak stwierdzić, że najmniejsze zainteresowanie w tym kierunku zdradza, utworzona przed kilkoma miesiącami Rada Gospodarcza, jakoteż inne instytucje gospodarcze na naszym terenie, pomimo, że leży to w ich własnym, bezpośrednim interesie.

Powyżej pisałem o bezpośrednich korzyściach z Targów. Obecnie chciałbym tu dodać kilka słów o możliwościach usunięcia paru bolączek naszego życia gospodarczego. Są to bolączki specyficzne nie mające miejsca w żadnej innej części kraju, — to są nasze t. zw. anomalje lokalne. Bo oto artykuły rolnicze nawet przemysłowe, produkowane na wschodzie, wykazują ceny niskie, podczas, gdy artykuły dowożone na nasz teren, sprzedawane są po cenach najwyższych w całej Polsce.

Oto jest najbardziej ogólny, typowy przykład z życia gospodarczego wschodu. I to właśnie stoi na przeszkodzie tym ziemiom do odegrania wybitniejszej roli i w produkcji i w konsumpcji. W programie gospodarczego podniesienia ziem wschodnich leży z jednej strony podwyżka dochodu społecznego, z drugiej strony — przez jego wydatne odciążenie, zwiększenie części, mogącej być obróconą czy to na zwiększenie konsumpcji, czy też na inwestowanie.

Wszystkie te wyżej przytoczone bolączki i problemy naszych ziem, mogą, jeżeli nie zupełnie, to chociaż częściowo usunąć dobrze zorganizowane „Wielkie Targi Kresowe“ w Baranowiczach, w których wzięliby udział nie tylko przemysłowcy bliskich województw, ale i przemysłowcy całej Polski, a nawet przy dobrej propagandzie i dobrych warunkach — przemysłowcy zagraniczni.

I. S. Izelis.

— Dzisiaj nie — odparł — kapalem się w Świtezi.

— O, to chyba bardzo wcześniej wyjechałeś z Nowogrodka?

— Tak, wyjechałem o godzinie 3. Bardzo przyjemnie było jechać...

— Wierzę, o tej porze i na Świtezi nikogo niema.

— O, byli...

— Kto?

— Rusałki w trykotach, ale w Mińskach widziałem jedną bez...

— No, wiesz Tadeuszu... wybiegła do spiżarni.

Tadeusz wyciągnął i rozpakował przywiezione butelki i słodczyce. Ujrzałszy wódkę, pan Antoni życzliwie się uśmiechnął. Zosia jednak nie pochwaliła tego:

— Tadeusz! Jesteś niepoprawny. Po co to kupowałeś?..

— Dzisiaj przecież święto Zosiu...

— Ale ty nie lubisz wódki.

— No to będziemy wino pili...

— Ja nie będę teraz piła i jadła bo idę dzisiaj do spowiedzi, dlatego też pojedziemy wcześniej.

— Dobrze kochanie. To już my wypijemy za ciebie.

— Tak, tak — potakiwał pan Antoni, pragnąc czem prędzej uraczyć się tym trunkiem.

Zosia zabrała ze swego pokoju: ręcz-

ki, szlafrok, pończochy i inne części swej garderoby i pobiegła na podwórze.

— Dokąd to? — zapytał Tadeusz pa na Krzywickiego, przepijając do niego.

— He, he, widzi pan, Zosia za stołową, pod powietką urządziła sobie łaźnia: postawiła duża bałaję z wodą i myje się tam. Nawet nieźle, bo studnia blisko i nikt tedy nie przechodzi. Plucha się tak rano i wieczorem, czasami i w dzień, a później jak kokoszka wygrzewa się na słońcu... Hm, hm. Ale ta wódka smaczna. Czemu to pan nie pije?

— Nie mogę, działa mi na serce.

— Et, co tam serce... pan młody, ożeni to i serce w ta pora uspokoi się. Wie pan, ja czasami myślę, jakie to serce ma Kitajec?

— Zwyczajne.

— Oj chyba nie... — odparł z niedowierzaniem Krzywicki. — Wypił już piąty kieliszek i miał wielką ochotę perorować. Jednak Tadeusz przeprosił go i wyszedł na podwórze.

Powóz był już prawie gotów. Zosia, przytrzymując włosy, biegła do mieszkania.

— Zaraz pojedziemy! rzuciła mimochodem.

Jakoż za minut dziesięć pojechali. Tadeusz, lubiący dobrą jazdę, nie za-

łował konia i za trzy kwadransy wjechał do Woronicy.

Zosia od razu poszła do kościoła, prosząc Tadeusza, aby się zajął koniem.

W Woronicy oprócz dworskich budynków (niegdyś wojewody Niesieckiego) i kilku gminnych nie było żadnych innych, to też Tadeusz zaniechał szukania zajazdu i uczynił tak, jak go prosiła Zosia: rozprzągł konia na placu przed kościołem, gdzie stały już inne furmanki i dał mu przygotowany obrok.

Gdy wszedł do kościoła, Zosia przywitała Św. Komunię.

Za chwilę ksiądz poszedł do zakrystii. Wówczas Tadeusz wyszedł.

Zosia żarliwie się modliła jeszcze dłuższy czas. Później wyszła z kościoła, gdyż suma miała się rozpocząć dopiero za pół godziny. Tadeusz spacerował opodal. Podeszła do niego.

— Musisz coś zjeść kochanie — rzekł.

— Nie Tadeuszu, dziękuję — odpowiedziała, patrząc w stronę plebanji.

Lecz wkońcu wskutek jego usilnych nalegań usłuchała.

Jedząc przywiezioną z sobą bułkę z masłem i serem udzielała mu wyjaśnień dotyczących woronickiej parafji.

— Żebyś ty wiedział ilu tu ludzi przyjeżdża na odpust w dzień św. Anny...

Oprócz procesyj przyjeżdża wówczas moc osób z Nowogrodka, Baranowicz i całej okolicy.

— Ale i dzisiaj nie jest mało — zauważył obserwując nadjeżdżające przed kościoł furmanki i szlachę, ubraną pretenjonalnie nawpół po miejsku. I tylko starsi gospodarze i lud wiejski ubrany był w samodział.

Rozpoczęła się suma. Tłum ruszył do kościoła całą gromadą, torując sobie drogę łokciami i pięściami. Żadnych względów dla kobiet i dzieci... Zosia zdążyła wejść jeszcze przedtem, lecz Tadeusz, który nie znośił tłoku, ściśnięty w ten sposób ze wszystkich stron, wycofał się z kościoła, z trudem hamując gniew.

— To bydło — kłął w myśl.

Zapalił papierosa i poszedł oglądać kościół z zewnątrz.

Nieduży kościół woronicki z kapliczką św. Anny wybudowany został gdzieś w końcu XVI wieku. Później odrestaurowano go w stylu polskiego baroka. Stoi na górze, skąd rozpościera się śliczny widok na całą okolicę. Z góry woronickiej widać kościołki w Poczapowie.

Tadeusz obejrzał kościół, plebanję, cmentarz i gdy się tak uspokoił znowu wszedł do kościoła. Stał w progu, skąd

Pomoc Rządu głodującej ludności

Na terenie powiatu święciańskiego władze wydały najbiedniejszej ludności wiejskiej około 4000 kg. ziemniaków, 1500 kg. zboża, około 2000 kg. jęczmienia i trzy wagony innych produktów.

Na terenie powiatu brasławskiego i dziśnieńskiego w ciągu ostatnich trzech miesięcy władze powiatowe oraz organa KOP. wydały zgórą 5000 obiadów i przesłało 10.000 klg. chleba dla najbiedniejszej dziatwy i ludności.

Żniwa!

Na terenie Wileńszczyzny w ciągu bieżącego tygodnia mają się już rozpocząć żniwa.

Zbiory zapowiadają się dosyć pomyślnie.

Wybory do Wileńskiej Izby Przemysł.-Handl.

Jak się dowiadujemy ze sfer przemysłowo-handlowych, we wrześniu lub sierpniu spodziewane jest rozpisanie wyborów do wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

W związku z tem Izba czyni już przygotowania do akcji wyborczej. Pracę toczą się w kierunku uzupełnienia i uporządkowania katastru firm przemysłowych, który służyć będzie za podstawę do sporządzenia wykazu przedsiębiorstw i osób upoważnionych do wzięcia udziału w wyborach.

Przysięga w 85 pułku Strzelców Wileńskich

W dniu 1 lipca b. r. odbyła się w Nowo-Wilejce przysięga młodszego rocznika w 85 pułku Strzelców Wileńskich. Naszej sile zbrojnej przybyła znowu pokazna grupa świeżo pasowanych rycerzy, którzy po złożeniu uroczystego ślubowania przed opromienioną sławą wojenną chorągwią pułkową ozdobioną orderem „Virtuti Militari”, zasilili zastępy rzeźników potęgi i mocarstwa Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, stali się zakładnikami nienaruszalności jej granic, obrońcami mienia i dobrobytu swoich najbliższych.

Odtąd słowa „Honor i Ojczyzna” są dla nich jedynym, najwyższym nakazem, któremu muszą podporządkować wszelkie poczynania, zarówno pełniąc służbę czynną w szeregach, jak również później, gdy — po nabyciu odpowiedniego wykształcenia — odejdą do rezerwy.

Mają która uroczystość, z wyjątkiem Doroczno Święta Pułkowego, posiada w życiu pułku tak doniosłe znaczenie, jak przysięga strzelców młodszego rocznika. Z tą pozornie niewielką zmianą, że odtąd w pułku wszyscy strzelcy są już o jednakowych obowiązkach i prawach, powtarzane przez ślubujących słowa rot przysięgi zmuszają kadrę zawodową do zrobienia jakby rachunku sumienia z dokonanej dotychczas pracy nad przygotowaniem nowego szeregu obywateli do zadań, oczekujących ich w razie wojny. I jednocześnie do złożenia dla samych siebie twardego, nieugiętego przyrzeczenia, że obowiązek ten zostanie spełniony do końca, że z surowca jakim był w chwili przybycia do wojska młody obywatel kraju, wykujemy hurtownią stal, o którą będą musiały się rozbić jakiejkolwiek zakusy wrogów państwowości Polskiej, tych od zewnątrz i od wewnątrz.

dostrzegł Zosię stojącą z boku przed ołtarzem Matki Boskiej.

Ksiądz kończył właśnie naukę i począł odczytywać zapowiedzi. Tadeusz wyczuł słuch. Jakoż za chwilę usłyszał: „kawaler Tadeusz Zarzycki, syn Bolesława parafji nowogródzkiej, z panną Zofiją Krzywicką, córką Kazimierza parafji tutejszej, zapowiedź pierwsza, takoby wie dział i t. d.”. Mimowoli się zarumienił. Idąc zaś za wzrokiem wielu obecnych w kościele spojrzął na Zosię. Biedaczka była tem tak zaskoczona, że nie mogła się opanować. Stała cała w ponsach z pochyloną główką. Tadeuszowi żal się jej zrobiło. Przedostał się przez tłum ludzi i stanął obok narzeczonej. Spojrzała na niego wymownym wzrokiem, poczęła szepnąć:

— Dlaczego nie uprzedziłaś mnie?
— Myślałam, że tak będzie lepiej — odpowiedział. — Ale nie przejmuj się.
Kiwnęła główką. W oczach jej widział zadowolenie. Ukłękła później i zakrywając twarz dłońmi jąła odmawiać ślańję do Matki Boskiej.
Po sumie i odśpiewaniu suplikacji ludzie znowu ruszyli lawą ku wyjściu. Lecz Tadeusz już się nie gniewał. Idąc powoli za tłumem, rzekł do ucha Zosi:

— Ksiądz zapraszał nas na obiad,

Lekkoatleci Wilna walcą ze Lwowem

Zaczynają dobiegać już do finiszu przygotowania techniczne przed meczem międzymiastowym Lwów — Wilno.

Lwowianie przysłali ostatnio podpisany kontrakt, mocą którego zobowiązują się do rozegrania rewanżu w roku 1935 w Wilnie.

Będzie to pierwsze zbliżenie sportu lekkoatletycznego dwóch kresowych miast, mających dużo wspólnego ze sobą.

Program meczu, który odbędzie się 15 lipca we Lwowie jest następujący: tyczka, 100 mtr., 800 mtr., kula, skok wzwyż, 400 mtr., 110 mtr. przez płotki, dysk, skok w dal, 3000 mtr., oszczep i sztafeta szwedzka. Oczywiście, że co do oklejności tych konkurencji, mogą zajść pewne zmiany, ale są one dla wileńian korzystnie ustawione.

A teraz słów kilka o wynikach.

W skoku o tyczce Wilno powinno przez Wieczorka zwyciężyć. Jeżeli Wieczorek skoczy 3,50, to pierwsze miejsce murowane. Drugi nasz reprezentant Żyliński, albo Szczerbicki będzie miał ciężką przeprawę z Morstinem, który skacze 3,40. W każdym razie powinniśmy na tym meczu zarobić przynajmniej jeden cenny punkt.

W biegu na 100 metrów Wilno reprezentowane będzie przez Żylińskiego i Żardzina, albo Wieczorka. Lwowianie mają czasy ponad 11 sek., a Bartel ostatnio na mistrzostwach zrobił 11,4. Trzeba więc przypuszczać, że „setka” będzie nasza.

Na 800 mtr. walka aspowiada się bardzo interesująco. Lwów reprezentowany będzie przez weterana lekkiej atletyki Seweryna i Jasińskiego. Wilno zaś przez Żylewicza i Kazimierskiego. Sawaryn ostatnio miał 2 mn. 0,45 sek. Żylewicz zaś robi 2 mn. 6,5 sek., ale w konkurencji może zrobić niżej swego rekordu.

W kuli powinniśmy przez Fiedoruka i Zieniewicza pozajmować dwa pierwsze miejsca. Przeciwnikami Wilna będą prawdopodobnie zawodnicy, którzy z trudem przekraczają 12 mtr.

Ujęcie drugiego sprawcy nieudanego włamania do banku żydowskiego

Przed kilku dniami donosiliśmy, że na klatce schodowej żydowskiego Banku Ludowego (W. Pobulanka Nr. 5) zatrzymano b. nauczyciela Izaaka Ferdmana z narzędziami do włamania.

Ferdman przebywał wówczas w towarzystwie znanego włamywacza Abrama Taboryskiego,

Kar rzucił na mistrzostwach tylko 12,7.

W skoku wzwyż chyba przegramy, chociaż konkurencja ta jest wyrównana. Wileńianie Szczerbicki i Fiedoruk poodpadają przed wysokością 170, a i lwowianie nie skaczą wyżej. Najlepszym zawodnikiem Lwowa jest Sierpicki.

Na 400 mtr. Żyliński powinien pokonać Sliwaka, który ma nieszczęśliwie 52 sek. Drugim naszym reprezentantem będzie Sadowski.

W biegu na 110 mtr. przez płotki Wieczorek jeżeli dobrze wyjdzie z dołków, a nie przewraca płotków, powinien zwyciężyć łatwo. Lwowianie mają czasy słabe. Haspel biega w 16,3 sek. O ostatnie, względnie przedostatnie miejsce walczyć będzie Żardzin. W płotkach punktacja powinna wypaść remisowo.

Dysk da nam kilka punktów. Fiedoruk i Zieniewicz muszą zająć pierwsze miejsce. Przeczeknie „40” u Lwowian jest rzadkością. Assem jest tutaj Kar.

W skokach w dal pierwsze miejsce musi zdobyć Szczerbicki, albo Wieczorek. W każdym razie wynik około 6,70 powinien zapewnić zwycięstwo pierwszemu miejscu. Morstin na mistrzostwach Lwowa skoczył tylko 6,37.

Bieg długodystansowy na 3000 mtr. jest znakiem zapytania. Wilno reprezentowane będzie przez Żylewicza i Kazimierskiego.

W oszczepie jeżeli dobrze pójdzie, Zieniewicz zajmie pierwsze miejsce przed Sliwakiem z Wilna. Sliwak rzuca około 52 mtr.

Ostatnią konkurencją meczu będzie sztafeta szwedzka punktowana podwójnie. Wilno pobiegnie w składzie: Żyliński (400), Sadowski (300), Żardzin (200) i Wieczorek, albo Szczerbicki przerywać będzie taśmę. Sztafeta ta jest silna. Jeżeli zmiany pójdą prawidłowo, to powinniśmy wygrać.

Ogólna punktacja meczu, według naszego obliczenia powinna przynieść lekkoatletom Wilna zwycięstwo, ale ostatecznie zależeć to będzie od sportowego szczęścia.

Dramat głuchoniemej

Przed kilku dniami zgłosiła się do Wydz. Śledczego jakaś głuchoniema niewiasta. Gestykulowała gwałtownie i płakała, chcąc coś wytłumaczyć. Było widoczne, że stała się jej jakaś krzywda, lecz jaka, nikt nie mógł narazie zrozumieć. Dopiero za pośrednictwem tłumacza specjalisty dowiedziano się następującej historii:

Przed 4 laty poznała młodego chłopca, nazwiskiem Josel Aranowicz. Udawał zakochanego

który zdołał jednak zbiec.

Wszystko za Taboryskim poszły nie dały wyniku. Dopiero wczoraj policja otrzymała informację, że Taboryski ukrywa się w mieszkaniu znanego paserki Chany Szufjanowej, gdzie też włamywacza ujęto. (c)

Uczenica włamywaczką

Ubiegłego wieczora dokonano na ul. Stefanowskiej 24 kradzieży biżuterji. Wczorajem, w czasie nieobecności domowników, złodziej przy pomocy wybiela szyby przedostał się do mieszkania niejakiej Anny Gefenowej i, rozbijając zamek od szufłady, skradł stamtąd biżuterję ogólnej wartości 500 zł., należącą do Gefenowej oraz jej słosty, przebywającej na kuracji w klinice uniwersyteckiej.

Dochodzenie doprowadziło do sensacyjnego wniosku: podejrzenie o dokonanie tej kradzieży padło na niespełna 18-letnią uczenicę, która

i nawiązał z nią bliższe stosunki. Zabierał jej część zarobków i zmusił trzykrotnie by podała się zakazanym zabiegom operacyjnym.

Od pewnego czasu głuchoniema Fejga Borówna zam. przy ulicy Portowej 7, zaczęła domagać się od Aranowicza, by wreszcie ulegalizował ten związek. Aranowicz odnajdywał jednak za każdym razem nowe preteksty, aż pewnego dnia skradłszy jej ostatnie pieniądze 150 zł. — zbiegł z Wilna w nieznanym kierunku.

przerwała ostatnio studia gimnazjalne i uczęszczała u Gefenowej krawiectwa.

Tego dnia Gefenowa udała się na cały dzień do kliniki uniwersyteckiej, pozostawiając mieszkanie opiece kuzyna który skolei oddał klucze wspomnianej uczenicy.

Uczenica wprawdzie wieczorem zwróciła klucze, lecz widząc, że nikogo niema w domu prawdopodobnie włamała się przez okno do mieszkania i skradła biżuterję. Wskazuje na to szereg poszlak. Podejrzana zatrzymano. (c)

Budowa kościoła w Kolonji Kolejowej.

W Kolonji Kolejowej rozpoczęto budowę kościoła katolickiego. Świątynia zostanie wykończona w końcu b. r. Obecnie stanął już żrąb.

Pierwsze nabożeństwo w nowozbudowanej świątyni odbędzie się w początku listopada r. b.

—o—

Koszty utrzymania zmniejszyły się

Dane statystyczne notują, że w Wilnie koszty utrzymania w czerwcu r. b. w porównaniu z majem spadły o przeszło 1 procent.

Zasługuje na podkreślenie, iż jest to objaw wielce charakterystyczny, bowiem corocznie w maju i czerwcu, t. j. w okresie przednowkowym wskutek wzrostu cen produktów rolnych, stanowiących najpoważniejszą pozycję w wydatkach, wzrastają również koszty utrzymania. W roku bieżącym natomiast zarówno w maju, jak i w czerwcu notowany jest spadek kosztów utrzymania.

Na spadek kosztów wpłynęła niższa cen masła, mleka, kielbasy, jaj, słoniny, kawy, węgla, mydła, obuwiu, mięsa wołowego, gdy natomiast wzrosły: stosunkowo nieznacznie ceny: maki, chleba, kaszy, grochu i kartofli. Ceny innych artykułów pozostały bez zmian.

Postrzelony na granicy

Wczoraj wieczorem dostarczony został do szpitala żydowskiemu postrzelonemu nogą 21-letni mieszkaniec zaścianku Śmiłki, gminy trockiej Kazimierz Borowski. Jak się okazało postrzelony on został przez żołnierza straży granicznej, chwili gdy usiłował nielegalnie przekroczyć granicę do Litwy.

Borowski mówi, że chciał pójść do Litwy, by odebrać skradzioną krowę. (c)

—o—

Nowy pierwiastek

Inżynier chemik, Odolen Koblie, zarządca kopalni uranu i radu w Jachymowie (Czechosłowacja) wykrył po półrocznej pracy obecność w rudzie uranowej nowego pierwiastka, który został wyosobniony. Pierwiastek ten, nazwany przez odkrywcę Bohemią, oznaczony został cyfrą porządkową 93 w szeregu pierwiastków, a jego waga atomowa wynosi 240. Według obliczeń inż. Koblina, ruda uranowa zawiera plus minus 1% nowego pierwiastka.

R A D J O

WTOREK, dnia 10 lipca 1934 r.

6.30: Pieśń; 6.35: Muzyka; 6.38: Gimnastyka; 6.53: Muzyka; 7.05: Dzień. poran.; 7.10: Muzyka; 7.20: Chwilka pań domu; 7.25: Program dzienny; 7.30: Rozmaitości; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Kom. met.; 12.05: Przegląd prasy; 12.10: Koncert; 13.00: Dzień. pol.; 13.05: Audycja dla dzieci młodszych; 13.20: Muzyka przyjemna (płyty); 13.55: Z rynku pracy; 14.00: Wiadomości eksportowe; 14.05: Giełda rolnicza; 16.00: Konkurs muzyczny; 17.00: Skrzynka P. K. O.; 17.15: Utwory na flet; 17.30: Rec. fort.; 18.00: „Wytoczne działalności Funduszu Pracy na rok 1935-6; 18.15: Koncert popularny; 18.45: „Wspomnienie weterana z podróży kana dyjką Wilno — Poznań” felj. wygl. T. Bujnicki; 18.55: Program na środę; 19.00: „W świetle rampy” nowości teatralne; 19.15: Rec. śpiew.; 19.40: Muzyka z p.yt; 19.50: Wiad. sportowe; 19.55: Wil. kom. sportowy; 20.00: Codz. odcinek powieściowy; 20.12: Opera; Pogadanka o Moniuszce; C. d. opery; „Poeci wileńskiej grupy Zagary” recytacje; C. d. opery; 22.45: „Z pradziejów człowieka”; 23.00: Kom. meteor.

lecz ja sądzę, że lepiej zrobimy gdy pojedziemy do domu.

— Dobrze Tadku. Lepiej pojedziemy do domu.

Jednak nie od razu udało się im odjechać. Przed kościołem obstąpili ich liczni znajomi Zosi wraz z wójtem gminy i z namaszczaniem jeli składać gratulacje, poczytując sobie za zaszczyt znać jomość z edukowaną rodaczką, która wychodzi z urzędnika.

— Zaci, poczcwi ludziska, myślał Tadeusz, uprzejmie dziękując tym którzy i jemu składali życzenia, jakkolwiek osobiście go nie znali. Usłużnie zaprzęgli też konia i podali lejce.

Gdy wreszcie odjechali i zboczyli na drogę wiodącą do folwarku Krzywickich Zosia nie hamując swej radości i zaciekawienia zapytała go:

— Tadku, jak to zrobiłeś, że nasze zapowiedzi ksiądz odczytał?

— Zwyczajnie kochana, widząc, że już odbyłeś spowiedź, poszedłem na plebanję i poprosiłem o to księdza, a że zna mnie nie od dzisiaj, więc i nie stawiał żadnych przeszkód. Poczcwi z niego grubasek, i ma wcale dobrą gospodynię...

— Ależ Tadku... Jednakże musiałeś mnie uprzedzić. Spadło to na mnie tak zniecierka, że stanęłam cała w ogniu.

dobrze żeś przynajmniej podszedł do mnie.

— Tak może i należało cię uprzedzić, ale przecież myśmy o tem mówili, a te rumieńce naprawdę są ci do twarzy — śmiał się całując raz poraz jej rękę.

— Wiesz Tadku, że wychodząc z kościoła przed sumą miałam właśnie na myśli te zapowiedzi, ponieważ jednak miałeś załatwić to jutro, nie chciałam ci się narzucać...

— Och ty moje kochanie... zawołał porwijając ją w objęcia.

— Nie, Tadku, nie wolno... — prosiła opuszczając główkę na jego pierś. Scałował jej karkoczek o ramiona. — Tadku, puść, bo się wywrócimy! — nagle słabnącym już głosem.

Istotnie, koń puszczonej samopas zjechał z drogi, zmierzając do rosnącej opodal koniczyny. Roznamiętniony Tadeusz puścił Zosię, poczem kierując konia na drogę rzekł:

— Za tydzień kochana pojedziemy do Wilna i weźmiemy tam ślub. Dobrze?

— Tak prędko?... O nie Tadku, nie jestem przygotowana... Za miesiąc wysłałam...

— Aż za miesiąc?... Nie Zosiu, nie chcę słuchać o żadnych przygotowaniach. Mieszkanie otrzymałam już w

domu urzędniczym. Wszystko co ci potrzeba, to kupisz chociażby jutro. Mam złożonych w PKO. parę tysięcy złotych no i otrzymałam wczoraj pensję 300 złotych...

— Ależ Tadku, co znowu? — przerwała mu, że mną nie jest tak źle, ale... szę się przygotować...

— Nie rozumiem...

— Tadku, nie gniewaj się, ale przynajmniej za trzy tygodnie...

— Stanowczo zadługo. Ja chcę już dzisiaj... albo jutro...

— Tadku — zawołała rumieniąc się, z nutą obawy w głosie. Co ty mówisz? Przecież jest to niemożliwe...

— Och Zosięńko wszystko jest możliwe... Lecz jeśli ci na tem tak zależy — zgadzam się czekać dwa tygodnie.

— No dobrze Tadku, a gdzie?

— Wolałbym wziąć cichy ślub w Wilnie, a stamtąd wyjechałibyśmy na parę dni do Gdyni.

— Muszę pomówić o tem ze stryjką... Ale ot już nasz dom.



